



WIOSNA 2018

Paślij mnie

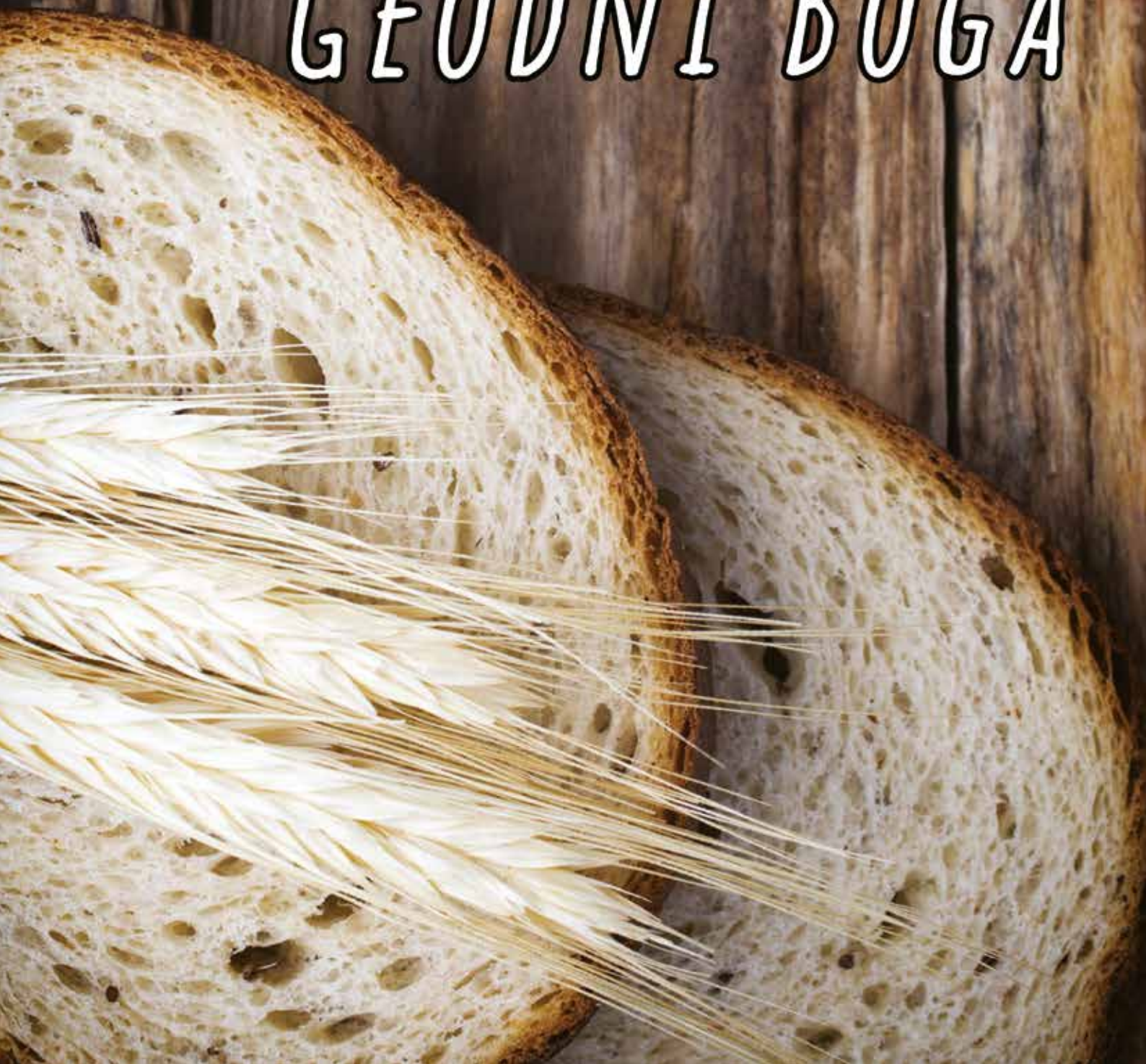
www.wsd.tarnobrzeg.pl

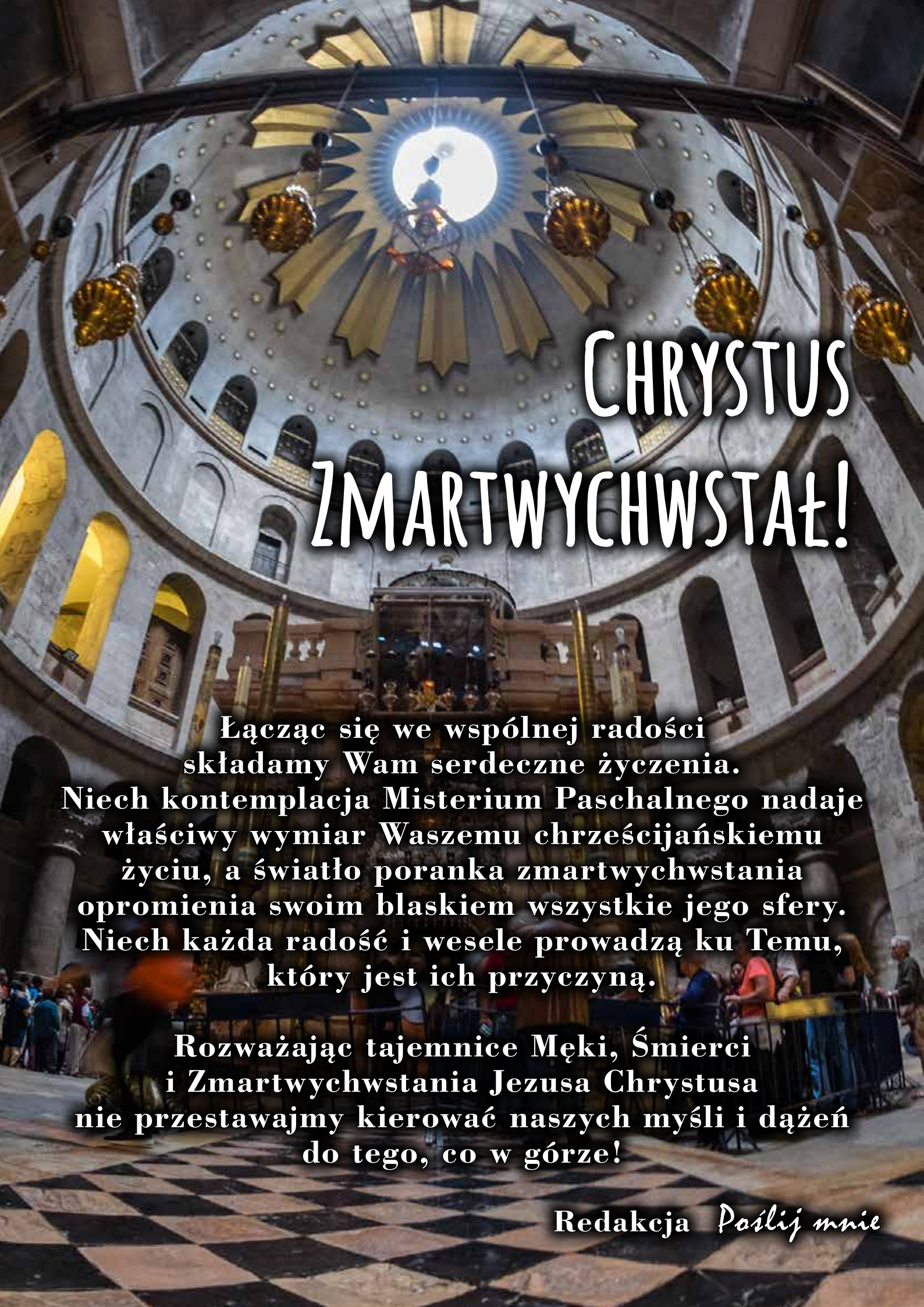
ISSN 1506-8641

Rok XXVII, nr 1(117)/2018

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZIE

GŁODNI BOGA



A low-angle, upward-looking photograph of the interior of St. Peter's Basilica, focusing on the massive dome. The dome's surface is covered in a complex pattern of gold leaf and white stucco, with a large, bright circular oculus at the very top. Several large, ornate chandeliers hang from the ceiling. The lower part of the image shows the checkered floor of the nave and the silhouettes of people gathered in the distance.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

**Łącząc się we wspólnej radości
składamy Wam serdeczne życzenia.
Niech kontemplacja Misterium Paschalnego nadaje
właściwy wymiar Waszemu chrześcijańskiemu
życiu, a światło poranka zmartwychwstania
opromienia swoim blaskiem wszystkie jego sfery.
Niech każda radość i wesele prowadzą ku Temu,
który jest ich przyczyną.**

**Rozważając tajemnice Męki, Śmierci
i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa
nie przestawajmy kierować naszych myśli i dążeń
do tego, co w górze!**

Redakcja *Poślij mnie*



DRODZY CZYTELNICY!

Czas wyrzeczeń i ćwiczeń duchowych podejmowanych przez nas w Wielkim Poście dobiega końca. Uświadomiony i odkryty na nowo w tym czasie, zbawienny głód Boga będziemy sycić szczególnie mocno w okresie Zmartwychwstania Pańskiego. Nie znaczy to jednak, że nie musimy już pogłębiać naszej więzi z Bogiem. 117 numer *Poslij mnie*, który oddajemy w Wasze ręce poświęcony jest tej tematyce – Głodni Boga to przecież każdy z nas.

Nowy rok kalendarzowy związany jest w seminarystyce z przekazaniem posług i funkcji. Niniejszym numerem swoją redakcyjną przygodę rozpoczyna nowy zespół. W tym miejscu i przy tej okazji wyrażamy serdeczną i szczerą wdzięczność alumnom V roku, którzy przygotowali poprzednie cztery numery, dziękujemy również za przekazane wskazówki i wyświadczoną pomoc w tworzeniu naszego pierwszego numeru. Sami polecamy się życzliwości i wyrozumiałości wszystkich czytelników oraz zachęcamy do dzielenia się opiniami na temat pisma i kontaktu.

Życzymy przyjemnej lektury!
Redakcja *Poslij mnie*

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Krystian Stec (red. naczelny), Przemysław Dyrek, Krzysztof Iwanicki, Konrad Kilian, Dawid Kłębczyk, Andrzej Tarasek, Maciej Tarasek, Szczepan Wajda, Artur Zygmunt

Fotograf: Stanisław Chelmecki

Redakcja graficzna: Mateusz Bugno, Stanisław Chelmecki, Szczepan Czyżycki, Grzegorz Stachnik, Mateusz Wojcieszak, Jakub Zagórski

Korekta: Krzysztof Iwanicki, Konrad Kilian, Dawid Kłębczyk, Grzegorz Kowalski, Maciej Tarasek, Artur Zygmunt

Skład: Marta Kośmider

Kolportaż: Przemysław Lis, Adam Wójcik

Adres Redakcji *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. 14 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach: www.wall.alphacoders.com, www.ka-sai.eu

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza: ks. Krzysztofowi Wonsowi, ks. prof. Ireneuszowi Stolarczykowi, o. Stanisławowi Wojdakowi, o. Tomaszowi Rąpale, ks. Danielowi Babuli, p. Agnieszce Beszlej, p. Marcie Cichoń, p. Sarze Sokołowskiej oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Poslij mnie

Wiosna 2018

AKTUALNOŚCI

Uniwersytet Nauk Społecznych Jana Pawła II → 4

Modlitewne spotkanie miłości → 5

Zakochani w Bogu → 5

Ślad... → 6

Kościół bliski ludzi zawsze zwycięża → 6

Tomasz z Akwinu – (nie)zwykły zakonnik → 7

Wspomnienia z Błonia → 9

W poszukiwaniu szczęścia → 9

Synodalna pielgrzymka wiary → 10

TEMAT NUMERU

Ja – głodny żebrak... → 11

WY dajcie im jeść! → 13

Niebo na ziemi → 14

Bóg na ulicy → 16

Boga głodni → 17

Post, nie dieta! → 19

ŚWIĘTYMI BĄDZCIE

Mediatrix nostra → 20

Błogosławiona Karolina – wzorem i pomocą dla nas → 25

„Chcę, byście byli czysti umysłem, sercem i ciałem” → 26

ŚWIADECTWA

Słowo o Słowie → 27

Ziemia potrzebująca Ewangelii → 28

Ks. bp Mirosław Gucwa – słów parę... → 31

Młodzi w Kościele → 32

Powołani by budzić Kościół! → 32

OKIEM AMBROŻEGO

Koran – księga natchniona? → 33

Głód, którego nie można zaspokoić → 34

Pragnienie Jezusa → 36

VARIA

Cisza w liturgii → 38

Teśknota nie do ukojenia → 39

Drogą „Radości” wzwyż → 40

BÓG, HONOR, OJCZYZNA

Wierni Bogu i Ojczyźnie → 41

Uniwersytet Nauk Społecznych Jana Pawła II



**Andrzej Tarasek
rok IV**

MISJA

W grudniu minionego roku biskup tarnowski Andrzej Jęz powołał do istnienia Uniwersytet Nauk Społecznych Jana Pawła II. Dzieło to stanowi konkretną odpowiedź Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej na ustanowienie św. Jana Pawła II patronem Akcji Katolickiej w Polsce. Poprzez działalność Uniwersytetu Akcja Katolicka chce ułatwić szerokiemu gronu odbiorców pogłębianie i korzystanie z bogatego dorobku myśli, nauczania i dokonań św. Jana Pawła II. Święty papież w encyklice Centesimus annus w zwięzły sposób zdefiniował zadanie Katolickiej Nauki Społecznej: „być w drodze z człowiekiem”, czyli towarzyszyć mu na każdej płaszczyźnie Jego życia. Taki cel stawia sobie także powołany do istnienia Uniwersytet Nauk Społecznych Jana Pawła II.

ADRESACI

Uniwersytet adresowany jest do wszystkich osób powyżej 18 roku życia, które chcą się rozwijać i żyć bardziej świadomie, jako katolicy. Oferta skierowana jest zwłaszcza do osób z Akcji Katolickiej, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i innych Ruchów i Stowarzyszeń Kościelnych, Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej, członków Parafialnych Rad Duszpasterskich, a także przedsiębiorców i samorządowców z terenu diecezji tarnowskiej.

FORMUŁA

Zajęcia, zaplanowane przez kierujących, odbywają się cyklicznie raz w miesiącu. Jako miejsce spotkań zapisanych wcześniej wiernych, których do udziału

w tym dziele zaprosił w specjalnym liście Biskup Tarnowski służą takie miejscowości jak: Tarnobrzeg, Mielec, Bochnia, Nowy Sącz i Krużlowa.

TEMAT

Niewątpliwie, by odpowiedzieć na szerokie spektrum problemów z dziedziny ogólnospołecznej, ale i teologicznej rodzących się dzisiaj, powołana została Rada Programowa.

Czy prawo oznacza obowiązek? Co indywidualne sumienie ma do powiedzenia w sprawach społecznych? Co ma wspólnego Komunia Święta z życiem społecznym? Czy bierność społeczna jest grzechem? W jaki sposób i co przedłożyć młodzieży wobec wyzwań współczesności?

To tylko niektóre zagadnienia, które mają być poruszone w ramach wykładów.

ODPOWIEDŹ

Nie powinna więc dziwić odpowiedź tak wielu naszych wiernych. Na pierwszej serii wykładów, które odbyły się w miesiącu lu-

tym zapisanych było blisko 700 osób. Niewątpliwie dzieło Uniwersytetu ma szerokie pole siania ziarna nauki Kościoła, przez co może skutecznie dotrzeć do wielkiej liczby wiernych, którzy w dzisiejszym świecie poszukują odpowiedzi na niejednokrotnie bardzo trudne pytania. Szeroki dobór tematów, jak i różni prelegenci mogą poruszyć wiele kwestii i problemów społecznych, z którymi mierzy się społeczeństwo. Warto dla sprawiedliwości przypomnieć, że nauki te płyną z dorobku, jaki zostawił nam Święty Jan Paweł II, który w swoim nauczaniu, tj. homiliach, encyklikach, katechezach często poruszał wiele istotnych zagadnień, które dzisiaj Kościół może umiejętnie wykorzystać w zmieniającym się świecie.

Pozostaje tylko życzyć, aby idea Uniwersytetu Nauk Społecznych Jana Pawła II zdobywała sobie nowych entuzjastów, pragnących zgłębić naukę Kościoła i nauczanie Papieża Polaka. Egzaminem z usłyszanych wykładów będzie codzienne życie... ■



Modlitewne spotkanie miłości



Łukasz Koznecki
rok III

Dnia 13 stycznia 2018 roku o godz. 15.00, w naszym seminarium odbyło się coroczne spotkanie opłatkowe z członkami Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego i z rodzicami alumnów roku III.

Spotkanie rozpoczęło się wspólną modlitwą Nieszporami Eucharystycznymi, której przewodniczył Rektor WSD, ks. Andrzej Michalik. Podczas nieszporów homilię do zebranej wspólnoty wygłosił ks. bp Leszek Leszkiewicz, biskup pomocniczy naszej diecezji. W kazaniu zwrócił uwagę na wielki dar, jakim jest powołanie do szczególnej służby Bogu w Kościele, czyli do kapłaństwa. Zauważył, że to powołanie rodzi się w sercach wielu młodych ludzi, a troska o ten cenny dar wyraża się m. in. poprzez

modlitwę, cierpienia i konkretne działania członków TP WSD.

Kolejnymi elementami spotkania były życzenia, łamanie się opłatkiem oraz wspólny posiłek w seminaryjnym refektarzu. Na początku słowa wdzięczności, wraz z życzeniami dla ks. bp. Leszka wyraził zarząd TP WSD. Wspólne życzenia oraz posiłek, były okazją do wielu ciekawych rozmów, które pozwoliły zawiązać wspólnotę i jeszcze lepiej się poznać. Podczas spotkania przy wspólnym stole nie mogło zabraknąć tradycyjnego kolędowania, które poprowadził klerycki zespół kolędniczy.

Ostatnim miejscem spotkania przyjaciół była aula im. św. Jana Pawła II, w której ks. Andrzej Surowiec złożył tradycyjne sprawozdanie z ubiegłorocznej działalności TP WSD. Następnie wspominał śp. Władysława Szatko, osobę która stała u początków towarzystwa i do ostatnich chwil swego życia angażowała się w działalność tego dzieła,

a którą w ubiegłym roku Pan powołał do siebie.

Ostatnim elementem spotkania było wystąpienie kleryków III roku w misterium pt. „U Twego Syna”, wieńczące wspólne świętowanie. ■



Zakochani w Bogu



Konrad Kilian
rok IV

Wsobotę 10 lutego 2018, już po raz piąty w parafii Pustków-Osiedle miało miejsce wydarzenie o nazwie: „Walentynka dla Jezusa”. W tym roku odbyło się ono pod hasłem: „WRUC – Wielkie Rzeczy Umilowanym Czyni”. Spotkania te organizowane są przede wszystkim z myślą o ludziach młodych, którzy i w tym roku dość licznie przybyli z różnych regionów naszej diecezji. Nie zabrakło również samych parafian, którzy przybywali tam wspólnie ze swoimi rodzinami i dziećmi. Spotkania te nawiązują do tradycyjnego święta zakochanych, którym patronuje św. Walenty. Cen-

trum tego wydarzenia jest Jezus, który uczy miłości prawdziwej, pełnej radości i szczęścia, ale także odpowiedzialnej, cierplivej, znoszącej dla drugiego trudy i cierpienia. Zauważa się obecnie w wielu środowiskach, że pojęcie miłości staje się coraz bardziej wy-

„Aby wiedzieć, czy naprawdę kocha Boga, człowiek musi się przekonać, że rzeczywiście kocha bliźniego. A jeśli chce ocenić jakość swej miłości do bliźniego, winien się zastanowić, czy naprawdę kocha Boga.”

św. Jan Paweł II

paczone, spływające do chwilowego uczucia, lub przyjemności. Dlatego trzeba dziś mówić o prawdzie i pięknie miłości, i pokazywać ją w osobie Jezusa Chrystusa. Od naszej



relacji z Jezusem zależeć będzie nasza miłość do drugiego. Dlatego musimy ciągle dbać o tę relację z Nim, uczyć się nieustannie przebywać w Jego ciągłej obecności, spotykać się na modlitwie, oczyszczać swoje serce i intencje. Do tego zachęcał młodych w homilii ksiądz biskup Leszek Leszkiewicz, który przewodniczył Eucharystii i zaszczylił młodych swoją obecnością. Parafialne KSM przygotowało także pantomimę, a później odbył się koncert zespołu rapowego Wyrwani z Niewoli. Całość spotkania zwieńczyło uwielbienie Jezusa w Najświętszym Sakramencie, które poprowadził zespół Kanaan z Limanowej. ■



Artur Zygmunt
rok IV

W drugą niedzielę tegorocznego Wielkiego Postu zostaliśmy zaproszeni na wyjątkowe wydarzenie, które jeszcze nigdy nie miało miejsca w naszym domu seminaryjnym. Było to orato-

rium „Ślad losu” przygotowane przez rzeszę uzdolnionych ludzi młodego pokolenia z Limanowej i okolicy.

Oratorium w swej pierwotnej formie jest dziełem naszych braci kleryków, redemptorystów z Tuchowa. Zostało przez nich napi-

Kościół bliski ludzi zawsze z

Wspomnienia o Ks. Bp. Karolu Pękali



Michał Gądek
rok II

Ks. dr Leszek Rojowski wskazał formy działania i konkretne akcje podejmowane przez Caritas, którą kierował bp Pękala.

Działalność biskupa na forum Kościoła powszechnego przedstawił ks. dr hab. Janusz Królikowski prof. UPJPII w Kra-

kowie, który omówił działalność bp Pękali w ramach II i IV sesji Soboru Watykańskiego II.

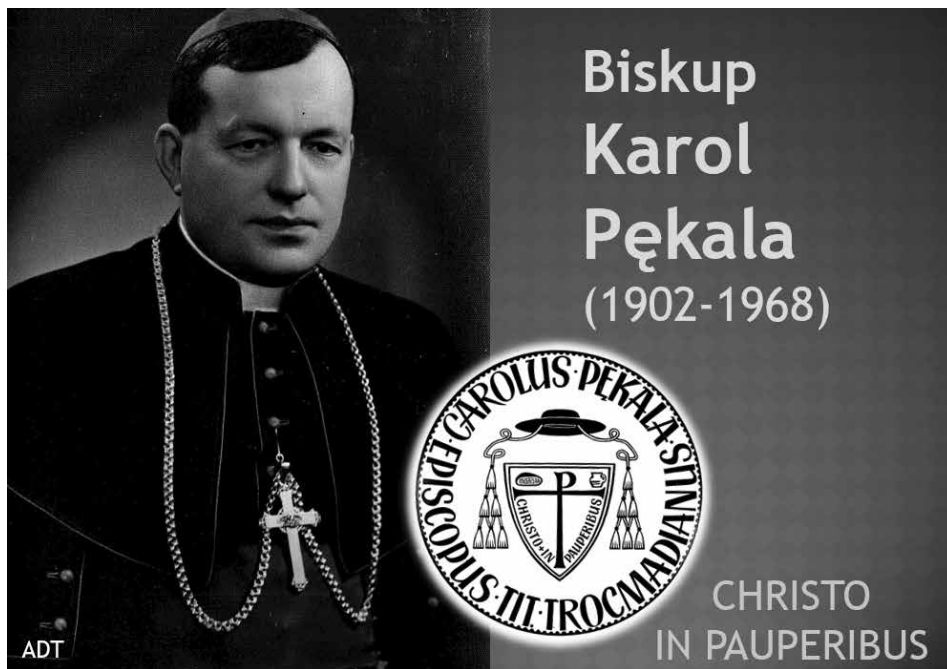
Następnie miały miejsce świadectwa ludzi, którzy byli związani z osobą biskupa Pękali.

W dniu 5 marca br., w auli Jana Pawła II Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie miało miejsce sympozjum poświęcone osobie i dziełu bp. Karola Pękali, biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej, którego 50 rocznicę śmierci przeżywamy w tym roku.

Na samym początku bp Andrzej Jeź krótko wprowadził zebranych w temat spotkania, wyrażając jednocześnie nadzieję na powstanie opracowań historycznych o wszystkich biskupach naszej diecezji.

Następnie ks. dr Jacek Soprych, przedstawił sylwetkę biskupa, zwracając szczególną uwagę na lata jego duszpasterzowania.

Kolejny prelegent ks. prof. dr hab. Bogdan Stanaszek ukazał różne formy represji władz komunistycznych wobec Kościoła w latach 50-60 XX wieku.



**Biskup
Karol
Pękala**
(1902-1968)

sane i skomponowane już w 1983 roku. Jest nie tylko kolejnym wydarzeniem kulturalno-artystycznym, w jakim możemy uczestniczyć, lecz przede wszystkim duchowym przeżyciem i modlitwą, która ma na celu zbliżenie nas do Ukrzyżowanego. Treścią natomiast nawiązuje do przebiegu wydarzeń męki Jezusa Chrystusa. Była to duchowa droga na górę Golgotę, którą każdy z nas kleryków, mógł przeżyć w towarzystwie artystów wykonujących owo oratorium. Wzruszający śpiew o tematyce pasyjnej nawiązującej do aktualnych problemów tak w Polsce, jak i na świecie, przy akompaniamencie instrumentów muzycznych płynnie przeprowadził nas przez czternaście stacji drogi krzyżowej.

„A Ślad... Niech pracuje w Waszych sercach! Pan Bóg zawsze wszystko układa najlepiej!” – to zdanie wypowiedziane przez Panią Renatę Wiktor (zarówno managera grupy, jak i członkinię chóru) niech będzie najlepszym podsumowaniem tego dobrego dzieła, które miało miejsce w naszym domu, a które z pewnością zostanie przez wszystkich na długo zapamiętane. ■

wycięża

Pani prof. Józefa Antonina Węsierska-Gądek z Uniwersytetu Medycznego w Wiedniu, podkreśliła wielką rolę jaką odegrali świeccy w działalności charytatywnej księdza biskupa, podając za przykład swą rodzinę.

Swoim osobistym świadectwem podzielił się także ks. prał. Andrzej Pękala, bratanek biskupa. Przytoczył on przejmujące słowa swojego wuja, że „Niebo dla księdza to Eucharystia”. Podkreślił także, że dom rodzinny biskupa był zawsze „domem otwartym, gdzie panowała atmosfera wzajemnej miłości i życzliwości”.

Ostatni prelegent, ks. Krzysztof Kamiński, dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie udostępnił w formie fotografii prywatne zapiski biskupa Pękali, m.in. rękopis z zeszytu duchowego czy notatki z licznych podróży.

Symposium to przybliżyło nam postać księdza biskupa Pękali, człowieka, który wniósł olbrzymi wkład w dzieło miłosierdzia. Zasadzone przez niego ziarno, ciągle wydaje obfity plon. ■



Rafał Orzech
rok II

Zycie seminaryjne od lat biegnie swoim stałym, z pozoru monotonnym rytmem. Jak co roku, 7 marca obchodziliśmy uroczystość patronalną ku czci św. Tomasza z Akwinu. Można powiedzieć „jak zawsze”, lecz tym razem okoliczności obchodów były bardzo wyjątkowe, choć pewnie nie przez wszystkich zauważone. Otóż 10 czerwca 1968r. – a więc prawie dokładnie 50 lat temu – Penitencjaria Apostolska w Rzymie udzieliła kaplicy publicznej Seminarium Duchownego w Tarnowie stałego przywileju zyskiwania przez wiernych odpustu zupełnego w uroczystość św. Tomasza z Akwinu dnia 7 marca. I mimo zmiany daty obchodu w nowym kalendarzu liturgicznym na 28 stycznia, nasze seminarium wierne tradycji i przywilejowi nadanemu „In perpetuum” już 6 marca, nieспорami rozpoczęło święto ku czci swojego wielkiego patrona.

PROGRAM FORMACJI WEDŁUG TOMASZA

W czasie wieczornej modlitwy Kościoła chwaliliśmy Boga, który dał Tomaszowi wielką wiedzę i wysłuchaliśmy rozważania o wskazówkach Akwinaty, dotyczących formacji ku kapłaństwu wygłoszonego przez ks. dr Krzysztofa Bułata. Zauważył on, że Tomasz pisząc Summę Teologiczną wyprzedził swoje czasy, bowiem seminarium duchowne pojawiły się w strukturze Kościoła dopiero 300 lat później – po Soborze w Trydencie. Następnie powtórzył pytanie zadane przez Akwinatę: czy świętość osobista jest konieczna do przyjęcia święceń? Na to, aktualne także dzisiaj pytanie, nasz patron dał jednoznaczny odpowiedź: TAK!, czym sprzeciwił się panującym wtedy poglądom, że sakrament jest jak lekarstwo – wszystko odmienia i tworzy nas jakby na nowo. Brzmi znajomo, czyż nie? Czy



www.wikipedia.pl

aktualna sytuacja mimo rozwoju teologii nie jest zbliżona do tej z epoki średniowiecza...? Doktor Anielski zwrócił też uwagę na to, że kapłani winni być na wyższym poziomie życia duchowego niż ludzie świeccy. Powinni więcej od siebie wymagać niż od innych, a ich jedynym wzorem kapłaństwa ma zostać Jezus Chrystus.

WIELKA NATURA I JESZCZE WIĘKSZA ŁASKA

Następnego dnia, uroczystej mszy świętej koncelebrowanej przez księży profesorów oraz przełożonych naszego seminarium przewodniczył ks. dr Adam Kłós, wykładowca filozofii na UPJPII. Słowo, które do nas skierował było, jak to sam określił, apologią św. Tomasza. Kaznodzieja zaczął od pytania: czy można jeszcze coś nowego powiedzieć o naszym patronie? Później skupił się na rozwianiu popularnych mitów dotyczących m.in. postury – sugerując, że tylko dzięki takiej posturze Tomasz mógł wykonać tak ogromną i ciężką pracę umysłową (dyktował 4 dzieła jednocześnie), oraz fizyczną – bowiem przez całe życie podróżował pieszo. Rozprawiliśmy się z mi- ►



tem o rzekomej brawurze, niedbałości, zbyt spokojnym usposobieniu. Podobnie jak dzień wcześniej dość duży akcent położony został na innowacyjność myśli św. Tomasza na tle epoki oraz jej aktualność dzisiaj. W obrazie przedstawionym przez ks. Profesora, nasz patron pokazał nam się, jako fundament dwóch ważnych średniowiecznych reform: Kościoła i myśli filozoficznej, ale przede wszystkim, jako kapłan, borykający się ze swoimi słabościami, jednak nieustannie stawiający czoła szatanowi i pokusom, co niewątpliwie było jego drogą do zbawienia i to dzięki temu został świętym.

TOMASZ OD STWÓRCY

Po Eucharystii udaliśmy się na aulę by wysłuchać wykładu ks. prof. Stanisława Wszołka pt.: „Ex Motu in Scientia Divina i w Sacra Doctrina św. Tomasza”. W wielkim skrócie – dotyczył roli Drogi z Ruchu w całym systemie metafizycznym Akwinaty. Była to cenna powtórka dla starszych braci, a dla młodszych zapowiedź tego, z czym już w niedalekiej przyszłości przyjdzie im się zmierzyć podczas egzaminu z metafizyki. Ks. Profesor zauważył, jak ważne miejsce zajmowała w myśli Tomasza wiara w Stworzenie świata – do tego

stopnia, że z powodzeniem można by mu nadać przydomek „od Stwórcy”. Niewątpliwie prelekcja pokazała nam, jak ważna jest precyzyjna siatka pojęciowa, gdy próbujemy mówić o Bogu, a zarazem jak nieudolne są próby mówienia o czymś, co przekracza wszelkie możliwości ludzkiego rozumu. Wykład zakończył się cenną uwagą skierowaną do teologów, którzy często zapominają o inteligibilnym charakterze wiary, przez co nie tyle wystawiają się na pośmiewisko w poważnych dyskusjach, co nie są w stanie odpowiedzieć na pytania nurtujące ludzi wierzących, także tych młodych, którzy oczekują konkretnych i przekonujących odpowiedzi. Dla nas – przygotowujących się do roli przewodników duchowych, a także nauczycieli, jest to na pewno myśl warta rozważenia i wprowadzenia w życie, do czego też nawoływali papieże św. Jan Paweł II i Benedykt XVI.

WSPOMNIENIA TOMASZA

Po tym, jakże pasjonującym wykładzie, bracia z roku II wystawili spektakl pt.: „Wspomnienia św. Tomasza”. Przenieśliśmy się do XIIw. Doktor Anielski leżąc na łożu śmierci opowiadał swojemu sekretarzowi historię życia i razem z nimi przeszliśmy przez jego najważniejsze momenty: pobyt na Monte Cassino gdzie sprzeciwił się panującemu wtedy w zakonach przepychowi i układom, dowiedzieliśmy się, co zafascynowało go w Zakonie Kaznodziej-skim, towarzyszyliśmy mu w więzieniu gdzie został zamknięty przez swoją matkę sprzeciwiającą się wyborowi syna oraz byliśmy świadkami jego śmierci. Kolejny raz mogliśmy się przekonać, że Tomasz to nie

tylko wybitny filozof, egzegeta, ale przede wszystkim kapłan starający się osiągnąć świętość.

Po przedstawieniu głos zabrał pasterz naszej diecezji Jego Eksceleńcja biskup Andrzej Jeż. W swoim przemówieniu skupił się na ostatniej fazie przygotowań do już wkrótce rozpoczynającego się V Synodu Diecezji Tarnowskiej, wskazując, że św. Tomasz z powodzeniem może zostać patronem obrad. Pasterz zwrócił uwagę na fakt, że nasz orędownik potrafił patrzeć na Kościół całościowo – jako na miejsce głoszenia Ewangelii, sprawowania sakramentów oraz troski o ubogich, czym niewątpliwie przyczynił się do budowania Kościoła na wzór Chrystusa w średniowieczu, a na pewno pomoże nam w tym też w XXI w.

KONIEC

Beatyfikując Karolinę Kózkównę Jan Paweł II zapytał: *czy święci są po to, żeby nas zawstydzali?* Wydaje się, że nasz patron św. Tomasz z Akwinu z pewnością u nie jednego z nas może wywołać wstyd. Jak każde uczucie może on być negatywny albo pozytywny. Z pewnością dobrym owocem owego wstydu będzie mobilizacja do jeszcze bardziej wytężonej pracy nad sobą, nad swoimi słabościami, a możemy być pewni, że nasz Wielki Patron na pewno będzie nam w tej drodze towarzyszył i wspierał.

Jak mieliśmy się okazać przekonać, św. Tomasz jest zdecydowanie patronem na nasze czasy. Wzorem dla kapłanów i dla nas alumnów przygotowujących się do bycia kapłanami. Wzorem pewnie niedoścignionym, ale... *Sancte Thoma, nos transfer ad caelestia!* ■



Wspomnienia z Błonia



**Patryk Pajor
rok I**

Na samą myśl o Błoniu, u każdego kleryka małuje się uśmiech, a wspomnienia same przychodzą... Wielu spodziewało się podobnej liczby alumnów jak co roku, a stało się trochę inaczej. Już w pierwszych dwóch tygodniach stworzyliśmy wspaniałą rodzinę dzięki ks. prefektowi Pawłowi Bogaczykowi i ojcu duchownemu Wojciechowi Gałdzie.

W Błoniu każdy z nas nauczył się pełnienia funkcji, takich jak kelner, ministrant, czy furtianin. Nie omijała nas również praca, którą pełniliśmy na rzecz naszego domu i wspólnoty. Można tutaj wspomnieć posługę przy pakowaniu opłatków, czy pracę w polu, dzięki któ-

rej każdy z nas miał niesamowite spotkania z matką naturą. W związku z faktem, iż tradycja jest dla nas ważna, idąc za tarnowskim zwyczajem uruchomiliśmy „ruchomą szopkę”. Początkowo była w kaplicy, z biegiem czasu przeniosła się na refektarz i hole... Wybuchające żarówki, pralka, która nie chciała oddać prania, to tylko niektóre z niesamowitych przeżyć w Błoniu.

W każdą sobotę naszą wspólnotę odwiedzał ks. Rektor, który krzepił nas Eucharystią. Łączylismy się ze starszymi braćmi uczestnicząc w pielgrzymce do Tuchowa, a także duchowo z naszej kaplicy w dzień obłóczyn. Wraz z upływem czasu każ-

dy z nas wносił coś wyjątkowego tworząc wspaniałe bogactwo Kościoła. Dzięki ks. Prefektowi wraz ze wspaniałą młodzieżą z Błonia śpiewaliśmy Akatystę ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Dzisiaj lza kręci się w oku na samą myśl o tych przepięknych miesiącach spędzonych z tak wspaniałymi ludźmi. Dzisiaj można powtórzyć za św. Janem Pawłem II: „żał odjeżdżać”. Żał odjeżdżać... z tych pagórków zielonych, gdzie owca jak śnieg biała, gdzie każdego z nas serce miłością pała... Tak w niewielkim stopniu uchylam rąbek tajemnicy przeżyć rocznika pierwszego. ■



W poszukiwaniu szczęścia...



**Szczepan Wajda
rok IV**

Każdy z nas pragnie szczęścia i szuka go, nie wiedząc, czego do końca oczekuje. Czasami, zamiast przybliżyć się do upragnionego celu, oddalamy się od niego, idąc za tym, co banalne i płytkie. Warto jednak zaryzykować, zostawić wszystko i udać się tam, gdzie niewielu chciałoby iść. Nie możemy zamykać się w swoim małym świecie, w hałasie i w zgubnym szaleństwie nadmiaru informacji. Trzeba nam rozbudzić w sobie duszę Bożego wojownika. Walka przy boku Chrystusa jest bardzo wymagająca, ale przynosi też wiele satysfakcji. Dla tego,

kto chce żyć pełnią życia, pójdzie za Jezusem jest niesamowitą okazją do walki o to, co piękne, prawdziwe i trwałe. Jest to walka, w której stawką jest życie i to życie wieczne. Aby podjąć tę walkę trzeba się do niej najpierw przygotować. Seminarium duchowne jest do tego idealnym miejscem. W nim uczeń Chrystusa wraz z innymi powołanymi poznaje Boga, wchodzi na drogę głębszej modlitwy, coraz bardziej rozkochuje się w Bogu. Wybór drogi ewangelicznej nie jest prosty. Jednak wymagania, które stawia nam Pan Bóg, z pomocą Jego łaski, pozwalają odkryć piękno, z którym żadna inna droga życia nie może się równać. Dokonując wyboru Boga w moim życiu, odkrywam, że dla tej Miłości warto pozostawić wiele, by jeszcze więcej zyskać. Nie bój się zaryzykować i zrób pierwszy krok! Przyjedź na dzień otwarty do naszego seminarium i sprawdź, czy ta dro-

ga, którą tak wielu już wybrało nie jest także Twoją drogą. ■



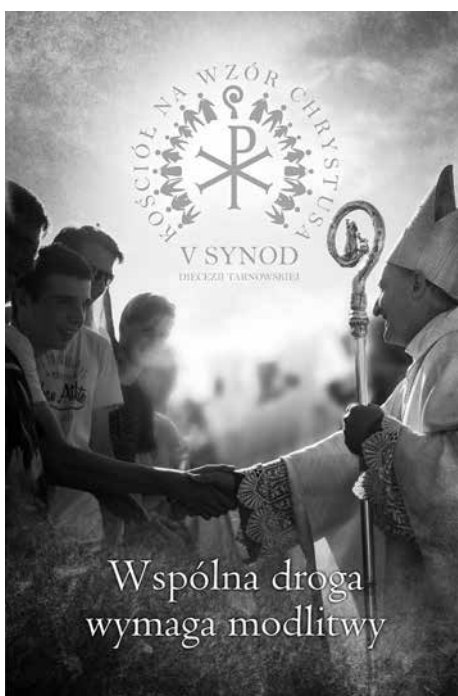
Synodalna pielgrzymka WIARY



Dawid Kłębczyk
rok IV

Już niedługo, bo 21 kwietnia, będzie miała uroczystą inaugurację V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Wszystko rozpocznie się w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie, gdzie będą miały miejsce modlitwy, po których wyruszy procesja do Katedry tarnowskiej, Matki wszystkich Kościołów Diecezji. W tej wielkiej pielgrzymce wiary pójdą wierni świeccy, osoby życia konsekrowanego, alumni, diakoni, kapłani oraz biskupi, zaś przewodził jej będzie Pasterz Diecezji Ksiądz Biskup Andrzej Jez. W szczególny sposób odczuwalna będzie duchowa obecność świętych i błogosławionych wywodzących się z terenów naszej diecezji, których relikwie zostaną poniesione w procesji. W trakcie drogi będzie śpiewana Litania do Wszystkich Świętych, których wstawiennictwa przyzywając, będziemy prosić o owoce rozpoczynającego się synodu. W katedrze celebrowana będzie Eucharystia pod przewodnictwem Metropolity Krakowskiego Księdza Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego. Szczególnym wyrazem jedności

całego Kościoła lokalnego będzie obecność wiernych z każdej parafii naszej Diecezji, zaś symbolem łączności Biskupa z parafiami będzie przekazany przez niego do każdej z nich welon naramienny z wyhaftowanym logo synodu.



Szczególnymi znakami świętego czasu synodu mają być hymn, logo, specjalnie przygotowane szaty liturgiczne oraz bielina kielichowa. Od tego dnia pracę rozpoczną powołane komi-



sje i będą miały miejsce sesje plenarne z udziałem tak duchowieństwa, jak i wiernych świeckich. Synod zaplanowany na trzy lata ma stać się czasem ożywienia i odnowy naszej diecezji, dlatego tak ważne jest zaangażowanie każdego diecezjanina. Wiadomo, że nie wszyscy podejmą pracę w komisjach, ale zadaniem wszystkich jest modlitwa. Warto zatem zrobić rachunek sumienia: jak dotąd ta modlitwa wyglądała? Bez niej nic nie jest możliwe. Bez niej synod można sprowadzić jedynie do zapisów i dokumentów. Jednak jeśli będziemy się żarliwie modlili, to możemy mieć pewność, że Bóg będzie nam błogosławił i wspólnie, dzięki pracy i modlitwie, będziemy wzrastać w wierze, nadziei i miłości. Ta lilia wśród cierni, jak nazywał Kościół św. Augustyn, będzie mogła wzrastać przede wszystkim, kiedy wierni zgromadzeni wokół biskupa na celebracji Eucharystii, będą w swoje życie nieśli świętość, która wzrasta w każdym człowieku przez słuchanie Słowa Bożego i karmienie się Ciałem Pana. Tylko zjednoczeni będziemy mogli stawiać się coraz bardziej na wzór Chrystusa, a przecież to jest celem naszego Synodu. ■



V SYNOD DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Ja – głodny żebrak...

www.kapucyni.pl



Ks. Tomasz Rapała

We wstępie do książki „Głód Boga. Kazania z Pentling”, ks. Robert J. Woźniak napisał piękne zdanie określające Benedykta XVI: „Nazywano go pancernym kardynałem, podczas gdy jest przede wszystkim człowiekiem głodnym Boga”. Naprawdę piękne zdanie. Piękne, bo trafiające w sedno postaci jednego z największych papieży w historii. Człowiek ten jest i dla mnie ikoną chrześcijanina, którego serce jest zaśluchane w mowę Boga, rozpoznającego Jego głos i chodzącego drogą Ewangelii. Tego mnie nauczył Benedykt XVI – głodny Boga.

Pamiętam, kiedy odpowiadając na zaproszenie bliskiego memu sercu mnicha, kameduły – eremity, udałem się do włoskiego klasztoru w górach Monte Cucco, zupełnie odosobnionego od gwaru świata, i kiedy rozmawialiśmy na tematy życia wewnętrznego, zjednoczenia z Chrystusem, odczuwałem, że ten Mnich jest głodny Boga. W jego oczach jaśniał ten głód, pragnienie bycia blisko Umiłowanego. Kiedy przychodziłem w nocy na modlitwy, on już tam był. Nie wiem kiedy szedł na spoczynek, zawsze był w pobliżu Chrystusa obecnego w tabernakulum. Wspominam go, ponieważ ten Brat pokazuje mi, że w człowieku jest ogromne pragnienie Boga, i jeśli podążamy za tymi pragnieniami, dopiero wtedy życie nabiera sensu. Dostrzegamy pokorną obecność Jezusa w przestrzeni naszego życia. Im bardziej Go widzimy, tym bardziej wzrasta w nas pragnienie bycia blisko Pana. Zawsze w pobliżu. Jakże ważne jest pragnienie Boga! Przecież wiara jest żywa dotąd, dopóki jesteśmy głodni Boga.

Dlatego warto pytać się na modlitwie: jakie są moje życiowe głody? Ludzie różne mają głody, apetyty... Niestety wielu karmi się śmieciami, które zatrują umysł i serce. Ma rację kardynał Robert Sarah, kiedy wiele uwagi poświęca milczeniu i ciszy, które są lekarstwem na odkrywanie w sobie ciągle na nowo pragnienia Boga. Hałas, w którym żyjemy jest jak narkotyk uśmierzający pragnienie Boga.

Zapytano kiedyś Benedykta XVI o kwestię wiary. Odpowiedź Papieża jest bardzo trafna: „Wierzyć jest coraz trudniej, ponieważ świat, w którym żyjemy jest całkowicie dziełem naszych rąk i w nim – można powiedzieć – Bóg, nie jawi się już w sposób bezpośredni. Nie pijemy ze źródła, lecz z naczyń, które dostajemy już napełnione i tak dalej. Ludzie stworzyli sobie sami swój świat i znalezienie w nim Boga staje się coraz trudniejsze”. Dostrzegamy, że kwestia Boga dla wielu ludzi nie stanowi dziś żadnego zainteresowania. Obrzędy religijne jeszcze w jakiś sposób uśmierzają wyrzuty sumienia, ale nie można mówić o głębi pragnień spotkania Boga. Choć z drugiej strony patrząc, zgromadzenia modlitewne na stadionach, halach sportowych, w których uczestniczą tysiące ludzi są jakimś świadectwem poszukiwań. To szeroki temat – jednak jest to jakiś znak głodu Boga, znak poszukiwań człowieka często zagubionego w świecie kiczu i powierzchowności.

Otrzymałem ostatnio maila od byłej parafianki, która dzieli się w nim ze mną spostrzeżeniami dotyczącymi poszukiwań ludzi młodych. Napisała: „Młodzi są w rzeczywistości spragnieni Boga, jak każdy z nas, mają wiele pytań, bo tego Boga dopiero co zaczęli poznawać, ich wiedza to to, co zdołali usłyszeć od nas, starszych w domu, na katechezie czy w kościele, a niektórzy nie mają nawet takiego „wypośażenia”. Zmagają się ze swoją tożsamością i powołaniem, ze swoją wiarą, z pokusami

tego świata, który na każdym kroku oferuje im krótkotrwałe przyjemności i złudne szczęście. Są młodzi, ale często noszą już w sobie wiele zranień, które my dorośli im zafundowaliśmy i nie umiemy sobie z nimi poradzić”. Te słowa są jednym z wielu dowodów na to, że pośród ludzi głód Boga jest ogromny, choć jakże często przykryty „gruzem” innych spraw...

W księdze proroka Amosa mamy tekst zapowiadający, że nadejdzie czas kiedy ludzkość odczuje „głód słuchania słów Jahwe” (Am 8, 11-12). Słowo *šalah* w formie *hifil* pojawia się w Biblii tylko pięć razy (Wj 8,17; Kpł 26,22; 2Krl 15,37; Ez 14,13; Am 8,11). Urszula Szwarz zwraca uwagę, że termin ten (głód) występuje w Starym Testamencie jako rodzaj kary za łamanie Przymierza, pojawia się także w kontekście odstępowania od Jahwe i zwracania się ku bożkom. Krótko mówiąc, w tym proroczym jest mowa o słuchaniu – a niesłyszeniu, patrzeniu – a niewidzeniu, poznawaniu – a niepoznaniu. Jahwe będzie kierował do ludu Izraela swe słowo, ale oni mając twarde serca nie usłyszą... Pozostaną ślepi na to, co Bóg dokonuje względem nich. Zatem trwanie w złu, sprzeniewierzenie się Bogu sprawi, że będzie się im wydawało, że Bóg zamilkł, przestał się interesować losami Narodu. Wzbudzi to tęsknotę za czymś nowym, mową Pana... Ale Ten, którego się szuka, nie odszedł! Potrzeba otwartego serca! Chodzi tutaj przede wszystkim o to, żeby zobaczyć własne oddalenie się od Boga. To powinno wzbudzać w człowieku pragnienie powrotu, zaśluchania w słowo, które ma moc zmiany serca.

Duchowe czytanie Biblii (lectio divina) staje się stylem naszego życia wtedy, gdy jesteśmy głodni słowa Bożego. Zatem „nasycajmy żołądek i napełniajmy wnętrze swoje tym zwojem” (zob. Ez 3, 1-3), a zobaczymy, że „w miarę jedzenia apetyt rośnie”... ■



Maciej Stabrawa
rok V

WY Zatem kto tak nap

Byłoby wręcz niedopuszczalne, aby nie rozpocząć artykułu od naukowej definicji. Co to jest głód? Jak powie nam wikipedia: głód, to „fizjologiczne odczucie stanu organizmów wyższych związane z niedoborem pożywienia, składników pokarmowych (takich jak np. białka, tłuszcze, cukry, witaminy czy sole mineralne). Jest także popędem przyczyniającym się do zachowań skierowanych na pobieranie pokarmu i jego zdobywanie. Przeciwnościem uczucia głodu jest uczucie sytości.”

Często naszym pierwszym skojarzeniem ze słowem „głód” jest problem ubóstwa i niedożywienia milionów ludzi, który pomimo rozwoju gospodarczego jest bolączką dwudziestego pierwszego wieku. Ten artykuł spróbuje poruszyć i scharakteryzować jeden z wielu rodzajów głodu – głód Boga. I tak, jak w przypadku niedożywienia występuje odczucie BRAKU i PRAGNIENIA pokarmu, tak w głodzie Boga odczuwamy BRAK i ciągle PRAGNIENIE Go. Ale kto jest tak naprawdę głodny Boga? Jak to określić? Jak to zmierzyć? Na który wskaź-

w swoim życiu. Według mnie, najpiękniejszym wezwaniem do dzielenia się wiarą jest opis rozmnożenia chleba na pustyni, kiedy to apostołowie mówią: *Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności (Mt 14, 15).* A co mówi Jezus? *Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść! (Mt 14, 16).* „Wy” czyli kto? Ja i Ty? – „nie, na pewno nie ja”; „to nie moja misja”; „to zadanie należy do innych lepiej przygotowanych, uformowanych, gotowych do służby”. Tak, często uciekamy przed podjęciem tej pięknej pracy w „okienku Bożej jałdodajni”. Szukamy usprawiedliwienia naszej obojętności. Jednak nieustannie rozbudzając w sobie głód Boga, pragnienie bliższego spotkania, musimy stając w tym „okienku” zacząć się dzielić Nim z tymi, którzy są głodniejsi od nas, którzy zaczynają umierać z tego głodu – głodu Boga.

By móc rzeczywiście zaradzić głodowi Boga, rozumianemu jako pragnienie pierwszego spotkania z Nim, doświadczenia Dobrej Nowiny, każdy z nas stojący w tym, jak to określam, „okienku Bożej jałdodajni” musi – jak pisze papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* – „odnowić swoje osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem, podjąć decyzję bycia gotowym na spotkanie z Nim oraz nieustannie Go poszukiwać” (Por. Franciszek, *Evangelii gaudium*, 2). To ode mnie i od Ciebie zależy jak szybko zmniejszy się wskaźnik osób głodnych Boga. Tylko czy rzeczywiście mamy tego świadomość? Czy rzeczywiście jest to dla nas ważne?

Papież Franciszek mówi jasno: *jeśli ktoś pragnie żyć godnie i w pełni, nie ma innej drogi, jak uznanie drugiego człowieka i szukanie jego dobra. Nie powinny więc nas dziwić niektóre wypowiedzi św. Pawła: „miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5, 14); „Biada mi [...], gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16) (EV 9).* Nazywa nas także uczniami – misjonarzami, którzy niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia wykształcenia w wierze mają być aktywnymi podmiotami ewangelizacji (Por. EV 120). Mówiąc prościej: ja i ty stoimy w ko-



www.plaleteia.org

Co wy na to? Wydaje się, że dwa elementy tej definicji mogą się nam przydać. Pierwszym jest: odczucie organizmu związane z niedoborem, a drugim: popęd przyczyniający się do konkretnych zachowań skierowanych na pobieranie, zdobywanie. Mówiąc prościej: głód to odczucie braku i pragnienie zaspokojenia go. Ale czy kiedykolwiek ktoś z nas zastanawiał się nad tym: co to jest głód? Czy ktoś z nas był prawdziwie głody? I nie chodzi mi tu o chwilowe burczenie w brzuchu, czy nawet odczucie lekkiego bólu. Ciężko nam w pełni sobie wyobrazić czym tak naprawdę jest głód.

nik patrzeć? Ilość *dominantes*? Ilość *communiantes*? Ilość osób, które jeszcze nie usłyszały Dobrej Nowiny? A może współczynnik mierzący ilość kapłanów na 1 metr kwadratowy? Sam tego nie wiem... Zatem: kto stoi w kolejce do okienka w „Bożej jałdodajni”, a kto jest powołany do pracy za „okienkiem”? Odpowiedzi na to pytanie znajdziemy w Ewangelii. Jezus mówi wprost: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody (Mt 28,19).* Czyli ktoś, kto doświadczył Dobrej Nowiny ma iść i podzielić się nią z tymi, którzy na nią ciągle czekają. Iść i podzielić się tą radością, która wypełnia serca każdego, kto spotkał i doświadczył Jezusa

dajcie im jeść!

prawdę odczuwa głód Boga?

leje (jako uczniowie) i pracujemy w okienku (jako misjonarze) Bożej jałodajni.

W tym miejscu rodzą się kolejne pytania: czy te osoby, które nie słyszały o Bogu, które nie miały okazji usłyszeć o Jezusie Chrystusie, mają to pragnienie? Czy rzeczywiście tego chcą? Kluczowym zagadnieniem, a zarazem próbą odpowiedzi na wyżej postawione pytania, jest odnalezienie odpowiedniego sposobu ewangelizacji. Zatem musimy sobie postawić pytanie: jak ewangelizować, aby Dobra Nowina dotarła do jak największej ilości pragnących Boga dusz?

Sposobów ewangelizacji jest tyle co ewangelizatorów. Nie ma jakichś gotowych metod czy schematów, które możemy odczytać z jakiejś „Wielkiej Księgi Ewangelizacji”. Bardzo mi się podoba myśl papieża Franciszka, który pisze, że: „być uczniem znaczy być zawsze gotowym, by nieść innym miłość Jezusa, a dzieje się to spontanicznie w jakimkolwiek miejscu, na ulicy,

na placu, przy pracy, na drodze” (EV 127). I dalej: „w tym przepowiadaniu, zawsze pełnym szacunku i uprzejmym, pierwszym krokiem jest dialog osobisty, w którym druga osoba się wypowiada i dzieli swoimi radościami, nadziejami, troską o najbliższych i tyloma innymi sprawami leżącymi jej na sercu” (EV 128). A więc chodzi o swoistego rodzaju towarzyszenie, w którym przez nasze świadectwo życia jasno zmanifestujemy: Bóg jest miłością i ta miłość jest źródłem mojego życia.

Zatem, kto tak naprawdę odczuwa głód Boga? Odpowiedź brzmi: każdy, ale nie wszyscy zdają sobie z tego faktu sprawę. Nie wszyscy potrafią jasno nazwać panujących w ich sercach pustkę głodem Boga. Jedno jest pewne i to musimy sobie uświadomić: jesteśmy powołani do tego, aby „coś” zrobić z ciągle wzrastającą ilością osób głodnych Boga. Każdy z nas jest do tego powołany, gdyż sprawa Ewangelii jest dla nas kluczowa.

„Biada mi [...], gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). Tyle... ■

NOTKA OD AUTORA

Panujący w tym artykule chaos kilku myśli jest próbą ukazania, że problem głodu Boga nie jest tylko i wyłącznie związany z krajami, które kojarzymy z działalnością misyjną. To problem całego Kościoła a więc jest to zadanie dla wszystkich jego członków. Pierwszym krokiem, „walki” z głodem Boga w otaczającym nas środowisku, jest próba zaangażowania się w działalność ewangelizacyjną i próba podzielenia się, przez świadectwo, Dobrą Nowiną z drugim człowiekiem, którego spotykam na mojej drodze, a którego „burczenie” nie powinno być dla mnie obojętne. Bo słowa Jezusa: „Wy dajcie im jeść!”, są skierowane do każdego z nas.





**Mateusz Bugno
rok IV**

NIEBO NA ZIEMI

Mogłoby się wydawać, że człowiekowi żyjącemu w XXI wieku niczego nie brakuje. Co jakiś czas słyszymy o co raz to nowej technologii, o nowych udogodnieniach według zasady: „szybciej, więcej, lepiej.” Można by podsumować: ogólnie rzecz biorąc, nie jest źle, ale czy na pewno? Mimo dobrobytu, ludzie wciąż poszukują czegoś nowego, są ciągle głodni nowych wrażeń, przyjemności, które ostatecznie nie zaspakajają tego głodu... Tylko Bóg jest w stanie nasycić ich zgłodniałe dusze, tylko On może napędląć serca głodne i spragnione wody żywej. Szczególnym zaś miejscem, gdzie człowiek może się nasycić jest liturgia, gdyż ona, jak naucza *Vaticanum Secundum* „jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem źródłem, z którego wypływa cała jego moc.” (*Sacrosanctum Concilium* 10).

BOSKA LITURGIA

W Konstytucji o Świętej Liturgii *Sacrosanctum Concilium*, w numerze 8 czytamy:

„Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej, odprowadzanej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie siedzi po prawicy Bożej jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku. W liturgii ziemskiej ze wszystkimi zastępami duchów niebieskich wyśpiewujemy Panu hymn chwały. W niej wspominamy ze czcią Świętych i spodziewamy się otrzymać jakąś część i wspólnotę z nimi. W niej oczekujemy Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, aż się ukaze jako Ten, który jest życiem naszym, a my z Nim razem pojawimy się w chwale.”

To właśnie w liturgii spotykają się dwa pierwiastki: boski i ludzki. Sam Bóg staje się przychylny człowiekowi, uniaża się i daje człowiekowi to, co najcenniejsze – Swojego Syna. Jezus w bezkrwawej Ofierze Kalwarii, miliony razy przychodzi na Ołtarzach świata – tak samo, czy to w małym wiejskim kościele czy pięknej barokowej bazylice.

TY SYCISZ GŁODY LUDZKICH SERC.....

W Ofierze Mszy Świętej Bóg chce przemówić do człowieka, chce nasycić jego głód wiedzy, chęci bliższego poznania Go. W liturgii Pan hojnie karmi nas ze stołu słowa Bożego. Reforma soborowa, słusznie powróciła do tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa, przywracając obfity pokarm słowa Bożego dzisiejszemu człowiekowi. Postawa siedząca, którą przyjmujemy

podczas czytań liturgicznych, ma nam pomóc w skupieniu się nad tym co Bóg dziś, w tym konkretnym słowie chce do mnie powiedzieć. Dany tekst liturgiczny ma mi pomóc w ukierunkowaniu moich myśli. Wielu mówi, że Bóg milczy, że jest daleki, odległy. Nic bardziej mylnego! On syci głód naszej duszy w codziennym czytaniu Słowa Bożego, w codziennym Jego słuchaniu, bo jak czytamy w Piśmie: „wiera rodzi się ze słuchania”. Co więcej, ten Jezus, który przychodzi w swoim słowie, daje mi się namacalnie, gdy mogę przyjąć Jego Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina. Ważne jest nasze usposobienie, ale i postawa, którą przyjmujemy. Ma być to gest adoracji, bo to sam Bóg, moje wszystko, przychodzi do mnie.

PANIS ANGELICUS

CHLEB ANIOŁÓW

Kolejnym miejscem działania łaski dla nas jest adoracja eucharystyczna i pobożność z nią związana. W Kościele w Europie Zachodniej zauważamy słuszny powrót do tradycyjnych form pobożności, szczególnie tej eucharystycznej. Nabożeństwa 40-godzinne, procesje w uroczystość Bożego Ciała, czy ta codzienna adoracja Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie. Na szczęście w naszym kraju, pobożność eucharystyczna jest nadal żywa i pielęgnowana. Pięknym czasem, gdzie otrzymujemy wiele łask, jest czas prywatnej adoracji.



Spójrzmy jak często nasze adoracje w parafiach są przegadane, ludzie boją się ciszy, zostania sam na sam z Bogiem. Godzina święta, do której zachęca nas Sługa Boży, abp Fulton Sheen, jest bardzo cenną praktyką nie tylko dla nas powołanych, ale i wiernych świeckich. Abp Sheen pisze: „Kapłan może rozdać tylko to, co posiada. Aby dać Chrystusa innym, trzeba Go posiadać. Umysł kapłana, który żyje blisko drzwi tabernakulum, dostępuje szczególnego oświecenia.” Jeśli zatem sami wprawie nie nasycimy siebie samych żywą obecnością Pana, jakże możemy mówić i świadczyć o Nim z zapałem szaleńców Ewangelii?

ARS CELEBRANDI

To, jak wygląda oprawa liturgii, nie może pozostać nam obojętne. Nie może nam nie zależeć na liturgii, na jej oparciu, na jej pięknie. Przecież to, co jest zewnętrzne, ma nam pomóc w przeżywaniu tego, co wewnętrzne i na odwrót: to, co wewnątrz, ma wyrażać się na zewnątrz. Człowiek z natury jest otwarty na otaczający go świat, na to, co widzi, słyszy i czuje. Kościół Katolicki jest piękny przez swoją różnorodność, przez mnogość form i kultu. Pięknie przygotowana, zadbana i przeprowadzona liturgia przyciąga i pociąga ludzi do Boga. Czy nie jest to doświadczenie nie jednego z nas? Człowiek wciąż poszukuje tego co piękne, gdyż jest ukierunkowany i poszukujący Piękna największego. *Ars celebrandi*, czyli sztuka celebracji powinna leżeć na sercu każdemu kapłanowi. Bogu należy ofiarować przecież to, co najlepsze, najcenniejsze; oczywiście Bogu nie jest to potrzebne i nic Mu to nie dodaje, lecz jest to potrzebne nam. Nie powinny nas zatem dziwić pewne tendencje pojawiające się w Kościele, które powracają do tradycji sprzed *Vaticanum Secundum*. Zaniedbania przede wszystkim kapłanów w trosce o naszą liturgię niestety prowadzą ludzi do poszukiwań rzeczy no-

wych, zapominając o wielkim skarbie, jaki mamy tak blisko nas...

MILCZENIE

Dzisiejszy człowiek żyje w ciągłym hałasie i natłoku informacji. Potrzebuje miejsca wyciszenia, spokoju. Nie dziwi nas zatem duża popularność rekolekcji zamkniętych, w ciszy, na uboczu. To miejsca gdzie człowiek sam na sam może być z Bogiem, otworzyć się na Jego cichą i pokorną obecność. Nie inaczej jest w liturgii. Przestrzeń liturgiczna przewiduje wiele momentów milczenia. Szczególnym czasem jest moment przed kolektą po wezwaniu *Oremus!* To właśnie jest czas gdzie człowiek może wylać swoje serce przed Bogiem. Powierzyć mu swoje radości, troski, potrzeby i uczynić je częścią Ofiary. Kolejnym miejscem bardzo ważnej ciszy jest czas po komunii świętej. Moment spotkania Boga z człowiekiem, Wszechmocnego Stwórcy i stworzenia. Jest to uprzywilejowany czas, gdzie możemy podobnie jak Jan złożyć swoją głowę na piersi Mistrza i wsłuchać się w bicie Jego serca. Tylko w atmosferze ciszy jest to możliwe. Ważnym jest zatem, aby pielęgnować czas ciszy w liturgii. Czas gdzie możemy wsłuchać się w głos tego, Który chce człowieka napęłnić Sobą.

KAPŁAŃSKA DUCHOWOŚĆ LITURGICZNA

W Adhortacji Apostolskiej *Pastores dabo vobis* Jan Paweł II napisał, że: „życie duchowe kapłana czerpie szczególne treści z różnych sakramentów. Jest w ten sposób kształtowane i ubogacane przez wielorakie cechy i wymagania sakramentów, którą kapłan sprawuje i przeżywa.” Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że sprawowanie liturgii może kapłanowi spowszednieć i zobo-

jętnieć. Można łatwo zapomnieć o słowach, które biskup kieruje podczas święceń prezbiteratu wręczając kielich i patenę: „weźmij dary ludu świętego które masz ofiarować Bogu, rozważaj co będziesz czynił, naśladuj to czego będziesz dokonywał i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża.” Jeśli kapłan zaprzestanie żyć tym co codziennie sprawuje, przestanie o tym rozmyślać, zaczyna się oddalać od Źródła. Jeśli kapłan pierwszy przestanie łaknąć i sycić się Panem obecnym w liturgii, jak może karmić innych?

W *Dekrecie o posłudze i życiu prezbiterów* w numerze 67 czytamy: „kto nie troszczy się o poprawną celebrację, ujawnia braki swojej wiary i nie wychowuje innych do wiary. Dobra celebracja stanowi natomiast pierwszą ważną katechezę o Najświętszej Ofierze.” *Vaticanum Secundum* jasno stwierdza: „osiągnięcia tych rezultatów nie można się jednak spodziewać, jeżeli najpierw sami duszpasterze nie będą przeniknięci duchem i mocą liturgii i nie staną się jej nauczycielami.” (*Sacrosanctum Concilium* 14). W innym dokumencie, ojcowie soborowi wzywają: „niech prezbiterzy starają się należycie pielęgnować wiedzę i umiejętność sprawowania liturgii.” (*Presbyterorum ordinis* 5). Widzimy zatem, jak wielki nacisk na dobrą formację i duchowość liturgiczną, kładzie nauczanie i wskazania Kościoła. Każdy człowiek, przede wszystkim kleryk, a później kapłan powinien ukochać liturgię, zgłębiać jej treści i żyć nią na co dzień. ■

Bibliografia:

Abp Fulton J. Sheen – Kapłan nie należy do siebie
Ks. Paweł Maciaszek – W bliskości Boga. Jak żyć liturgią?
Kongregacja ds. duchowieństwa – Dyrektorium o posłudze i życiu prezbiterów
Jan Paweł II – *Pastores dabo vobis*
Sobór Watykański II – Dokumenty
Pius XII – *Mediator Dei*



Bóg na ulicy



Marta Cichoń

Jesteśmy wspólnotą młodych ludzi, których łączy jeden cel: by jak najwięcej osób dowiedziało się, jak bardzo Bóg ich kocha! Jako Diakonia Ewangelizacji Ruchu Światło-Życie zajmujemy się ewangelizacją w różny sposób. Jakiś czas temu zawiedzeni rezultatem jednego z organizowanych przez nas wydarzeń, pytaliśmy w czasie modlitwy Boga: co robić? Dostaliśmy polecenie, by iść i głosić na ulicy – tylko tyle. Od tej pory jest to podstawa naszych działań i wielkie błogosławieństwo dla całej naszej wspólnoty.

Spotykamy się pod katowickim dworcem i zaczynamy od Koronki do Bożego Miłosierdzia. Potem chodzimy po dwie, trzy osoby. Jedna głosi, druga się modli. Czasem przychodzi kilku ludzi, czasem dwudziestu. To, co robimy, nie jest żadną duszpasterską nowinką – ks. Franciszek Blachnicki tak zaplanował rekolekcje pierwszego stopnia oazy, by czternastego dnia młodzi wychodzili ewangelizować na ulice. Za każdym razem sami siebie zaskakujemy, boimy się, mamy w głowie gotowe scenariusze: „Wyjdziemy, a ludzie będą nas obojętnie mijali”. Nic podobnego! Ludzie chcą słuchać o tym, że są kochani przez Boga – to pierwszy owoc, a inny: my sami wracamy nawróceni, dotknięci słowem Bożym i poruszeni Jego mocą!

Wychodząc na ulicę spotykamy różnych ludzi. Starszych, młodszych, pracujących, studentów i uczniów, bezrobotnych, bezdomnych... Wszyscy zwykle gdzieś pędzą, mijają się w pośpiechu, nie rozglądając się wokół. Zamyśleni, zajęci swoją codziennością. W tę rzeczywistość pełną pędu codzienności wpisują się także historie niezwykle, momenty, w których ludzie spotykają Boga! Na szarym bruku ulic! Każda taka uliczna ewangelizacja upewnia mnie w przekonaniu, że każdy z naszych rozmówców spotkanych na ulicy, czekał na słowo o Bożej miłości i że w gruncie rzeczy każdy człowiek na ziemi na to czeka. Bo to cud, że spieszący się przechodzień staje na środku chodnika przed nieznanymi ludźmi i dzieli się sobą, swoją historią, niekiedy

trudną i pokręconą, a potem prosi Boga, by ją przemienił.

Jak silna jest potrzeba Bożej miłości pokazała mi rozmowa z pewną kobietą. To był styczniowy wieczór. Zimy, ciemny i nieprzyjemny. Mżawka dodatkowo utrudniała zatrzymanie kogokolwiek na dłuższą rozmowę. Dlatego gdy w zasięgu wzroku pojawiła się kobieta z małym dzieckiem w wózku, przyszła myśl, żeby odpuścić i nie podchodzić do niej – pewnie i tak odmówi i pójdzie dalej. Na szczęście Pan Bóg jest większy niż nasze ograniczenia i już wcześniej przygotował serce tej kobiety na przyjęcie miłości. Znaleźliśmy miejsce, gdzie deszcz był mniej dokuczliwy i naszą rozmowę zakończyliśmy modlitwą przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela!

To nie jedyny cud i dowód na to, że ludzie szukają i pragną Bożej miłości. Czasem zdarza się tak, że to inni podchodzą do nas i proszą o modlitwę, rozmowę. Pamiętam dwie takie historie, które bardzo mnie poruszyły i zaskoczyły. Pewnego razu modliliśmy się wstawienniczo nad spotkaną parą. W tym czasie zbliżył się do nas człowiek i przyglądał się nam. Gdy skończyliśmy, podszedł i poprosił o modlitwę! Nie musieliśmy nic robić, to Pan Bóg przeprowadził go do nas w odpowiednim momencie! W przypadku drugiego spotkania było podobnie. Latem, gdy wychodzimy na ulicę, zazwyczaj zakładamy charakterystyczne czerwone koszulki z napisem „Porozmawiajmy o Jezusie” na plecach. Zanim podzielimy się na dwójki i ruszymy na ulicę, wzywamy wspólnie Ducha Świę-



**DIAKONIA
EWANGELIZACJI
RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE
ARCHIDIECEZJI
KATOWICKIEJ**

tęgo. I tak stojąc niedaleko katowickiego dworca, modląc się o Boże błogosławieństwo i pomoc, czuliśmy na sobie wyczekujące spojrzenie. Był to mężczyzna, z trudną historią, która sprawiła, że miał wielki żal do Boga. Cierpliwie go wysłuchaliśmy, a potem zadziałała Boża łaska – podzieliśmy się z nim naszym doświadczeniem Boga i rozmowa zakończyła się modlitwą przyjęcia Pana Jezusa przez tego mężczyznę! Człowiek, który w Bogu widział swojego wroga i źródło nieszczęścia, zdecydował się zaprosić Go do swojego życia! To był dla mnie niesamowity cud i potwierdzenie tego, że to Bóg działa na ulicy, że przygotowuje serca słuchających oraz nas, głoszących Jego Imię.

Bóg również często bardzo wyraźnie pokazuje, że ludzie czekają na Niego. Zdarzyło nam się raz przeprowadzać ewangelizację w budynku katowickiego dworca. Pogoda była niesprzyjająca, ale stwierdziliśmy, że skoro już jesteśmy, to nie można zmarnować takiej okazji. Spotkaliśmy chłopaka, któremu uciekł pociąg i czekał godzinę na następny. Błąkał się po dworcu i trafił na nas. Od dłuższego czasu szukał Boga, dużo czytał na temat wiary. Powiedział, że czekał na tę rozmowę! Przyjął nasze słowa i świadectwa oraz tekst modlitwy przyjęcia Jezusa, jako Pana i Zbawiciela.



Druga historia z wyraźnym oczekiwaniem na świadectwo Bożej miłości, miała miejsce podczas grudniowej akcji „Spotkanie z Gwiazdą” organizowanej przez naszą diakonię. Był chór śpiewający piękne pieśni, częstowaliśmy ludzi ciastem i ciepłymi napojami, a część z nas dzieliła się również w rozmowie swoim doświadczeniem Boga. Tego wieczora zajmowałam się logistycz-

ną częścią całego przedsięwzięcia. Robiłam zdjęcia, pomagałam osobom zaangażowanym w rozdawanie napojów i ciasta. Moją uwagę zwróciła dziewczyna, która stała niedaleko naszego namiotu i słuchała śpiewającego chóru. Stała tam dłużej niż inni przechodnie. Czekała. Czułam, że trzeba do niej podejść i porozmawiać z nią. Pan Bóg zatroszczył się o wszystko – znalazł

drugiego wolnego ewangelizatora, kartkę z modlitwą i mogliśmy ruszyć do akcji. Powiedziała nam, że czekała na taką rozmowę, że potrzebowała naszej modlitwy i wsparcia!

Takich historii jest wiele. Pan Bóg niesamowicie pokazuje nam, że gdy porzucimy swoje ludzkie myślenie i ograniczenia dzieją się cuda. Nawet na ulicy! To On sprawia, że ludzie będący daleko od Boga przyjmują Jego miłość, a ludzie będący w Kościele na nowo Ją odkrywają. Ochronia nas i dba, żebyśmy nie doznali żadnej krzywdy. Nasraja serca tak, że każdy spotkany człowiek, nawet ten o odmiennych poglądach, traktuje nas z szacunkiem, a my potrafimy odpowiedzieć tym samym. I mimo, że czasem częściej słyszymy odmowę, niż zgodę na rozmowę, to Bóg nigdy nie zostawia nas z poczuciem, że nasze wyjście było bezsensowne. Dzielenie się Bożą miłością ubogaca nie tylko ewangelizowanego człowieka, ale i samego ewangelizatora. Pozwala odkryć bogactwo Bożej łaski i przypomnieć sobie o cudach, które uczynił i ciągle czyni w moim życiu. ■



Boga głodni



Marcin Kumor
rok I

Nie jest łatwo zachęcać ludzi do kontaktu z Bogiem, nie jest łatwo by chcieli przychodzić i po prostu siedzieć, patrzeć, słuchać i czekać na reakcję Pana Boga. Istotnie problem ten jest dostrzegalny, lecz wystarcza czasem bardzo niewiele, aby uświadomić sobie jak bardzo Boga pragnę, jak bardzo od-

czuвам głód Boga – trzeba tylko (a może aż!) zobaczyć, że Bóg nas kocha i na nas czeka.

NA POCZĄTKU ZAWSZE BYŁ CHAOS...

W podśadeckiej, młodej, liczącej 1600 mieszkańców parafii, każdego dnia (i każdej nocy!) wiele osób przemierza drogę ze swojego domu do kościoła. Nie byłoby w tym może nic zaskakującego, gdyby nie fakt, że śpieszą tam na spotkanie z Ukochanym, idą by posiedzieć i popatrzeć... W parafii św. Stanisława Kostki w Niskowej – bo to o niej właśnie mowa – wpro-

wadzono wieczystą adorację wieczystą, przez całą dobę, przez cały tydzień, przez cały rok. Jest to niewątpliwie niezwykle łaska i niezwykle dar dla wspólnoty parafian z Niskowej – tam, w zaciszu wiejskiego kościoła dzieją się rzeczy niezwykle, ludzie wychodząc zastanawiają się, kiedy będą mogli przyjść kolejny raz – takie uczucia i myśli trzeba nazwać nie czym innym, ale świętym głodem Boga!

**7 DNI – 168 GODZIN –
10080 MINUT**

Najtrudniejsze podczas wprowadzania adoracji, było zapewnienie wystarczającej liczby osób, które podejmą trud czuwania przy Panu, by nigdy nie pozostał sam. Zawsze ktoś Go adoruje – sporządzono listę ponad dwustu osób, które zobowiązały się przychodzić do Jezusa, On jednak tak rozbudził serca parafian i mieszkańców okolicznych miejscowości, że przeważnie w kościele jest kilkanaście osób. Jest – to znaczy pozostaje w relacji; jest – to znaczy poświęca czas; jest – to znaczy kocha!

CZY GŁODEM BOGA MOŻNA SIĘ ZARAZIĆ?

Najwidoczniej tak! Dobrze znana jest starożytna maksyma głosząca, iż słowa uczą, zaś przykłady pociągają. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o przykła-



dzie kapłanów, którzy nie tylko słowami, ale nade wszystko przykładem uczyli wier-nych modlitwy w ciszy, która jest wyjąt-kowa, bo jest czasem sam na sam z Chry-stusem. Za swoimi pasterzami przychodzą modlić się parafianie, modlą się siostry za-konne, klerycy. Zauważyć można, że ten, kto więcej czasu spędza przy Chrystusie, tym więcej spragniony jest Jego obecności.

EUCHARYSTIA POKARMEM

W swojej ostatniej encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, którą traktować możemy śmiało, jako duchowy testament pozostawiony nam przez Ojca Świętego Jana Paw-ła II, czytamy takie słowa: *Eucharystia jest nieocenionym skarbem: nie tylko jej sprawowanie, lecz także jej adoracja poza Mszą Świętą pozwala zaczerpnąć z samego źródła łaski. Pięknie jest zatrzymać się z Chrystu-sem i jak umiłowany uczeń oprzeć głowę na Jego piersi, poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim „sztuką modlitwy”, jak nie od-czuwać odnowionej potrzeby dłuższego za-trzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na ducho-wej rozmowie, na cichej adoracji w posta-wie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświad-czenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, po-ciechę i wsparcie! Myślę, że dla każdego z nas to żywe świadectwo zażyłości nasze-go wielkiego Papieża Rodaka z Chrystu-sem Eucharystycznym, powinno być swe-go rodzaju punktem odniesienia, a może i momentem, w którym przyjdzie zastano-*

wienie nad moją miłością do Jezusa, nad moją troską o żywą relację z moim Panem i Zbawicielem.

GŁODNI? ON JEST BEZ OGRANICZEŃ!

Już w *Summie* św. Tomasz określa dwa sposoby przyjmowania Komunii świę-tej, nazywa je: sakramentalnym i ducho-wym. Istnieją ograniczenia co do tego, ile razy możemy przyjąć Komunię świętą sa-kramentalnie, lecz nie ma żadnych ogra-niczeń, jeśli chodzi o to, ile razy możemy przyjąć do swojego serca Chrystusa duchowo. Ta obecność też syci! Należy pamiętać, iż duchowa Komunia nie jest namiastką Komunii sakramentalnej, lecz bardzo rze-czywistą jej antycypacją i przymnożeniem jej owoców.

NAUCZYCIELE ZASPOKAJANIA BOŻEGO PRAGNIENIA

Święci dostarczają nam wspaniałych przykładów tego, jak należy odnosić się do Komunii duchowej. Święty Franciszek Sa-lezy postanowił przyjmować duchowo Ko-munię przynajmniej co piętnaście minut, aby móc łączyć wszystkie wydarzenia dnia z przyjmowaniem Eucharystii podczas Mszy Świętej.

Święty Maksymilian Maria Kolbe oprócz przyjmowania Eucharystii odwie-dzał często Najświętszy Sakrament, niejed-nokrotnie częściej niż dziesięć razy dzien-nie. Podkreślał on, iż łaski Eucharystii otrzymujemy proporcjonalnie do naszej duchowej dyspozycji, naszego pragnienia zjednoczenia się z Bogiem. Skoro Bóg za-wsze spełnia nasze pragnienie zjednocze-nia się z Nim, łaski te nie są ograniczone do sakramentalnej Komunii. Czasami – wyja-śnia Kolbe – *duchowa Komunia przynosi te same owoce co sakramentalna*. Pamiętajmy jednak, że *Komunia duchowa jest zawsze antycypacją lub przedłużeniem Komunii*

sakramentalnej, w żaden sposób nie może więc jej zastępować!

BEZAPELACYJNIE POKARM!

Chrystus bardzo jasno dał do zrozu-mienia, że chce, byśmy przyjmowali Go sakramentalnie: *Ciało moje jest prawdzi-wym pokarmem, a Krew moja jest praw-dziwym napojem. Kto spożywa moje ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim.* (J 6,55-56). Dlatego nie możemy niczym zastąpić regularnej Komunii sakramentalnej, a Komunia duchowa musi mieć za swój cel Komunię sakramentalną. Jak wyjaśnia Akwinata, Komunia duchowa nie jest jedy-nie pragnieniem bycia blisko Boga, ona jest wtedy, gdy *osoba wierzy w Chrystusa z pra-gnieniem przyjęcia tego sakramentu. To nie jest jedynie duchowe karmienie się Chrystu-sem, lecz także duchowe karmienie się tym sakramentem.*

SKUTKUJE?

O chwalebnych skutkach duchowej Ko-munii świętej w swoim życiu wiele pisali: św. Siostra Faustyna Kowalska, św. Ojciec Pio, św. Alfons Maria de Liguori oraz wielu innych świętych. Niezwykle wymownym jest fragment *Dzienniczka*, gdzie w nume-rze 1591 św. Faustyna zapisała: *Me serce cią-gnie, gdzie mój Bóg ukryty, gdzie dzień i noc pozostaje z nami. To jest mój Bóg żywy, choć kryje Go zasłona. Im więcej Cię Jezu mam, im więcej się w Tobie zatapiam, tym bar-dziej Ciebie pragnę.* ■

*Każdemu życzę,
by odczuł głód Pana Boga
w swoim życiu!
Kiedy zaczniesz Boga łaknąć,
zobaczysz Kim On dla Ciebie
jest, i kim Ty sam
dla Niego jesteś.*





Łukasz Kalisz
rok V

Niezwyczajnie często słyszy się dziś słowa zachwalające instytucję postu, niestety mylnie rozumiejąc ją jako dietę, czyli wstrzeżliwość charakteryzującą się jednym podstawowym celem – utrzymaniem młodej, pięknej, szczupłej sylwetki. Czy jednak pragnienie bycia „fit”, to właściwa motywacja postu o jaki prosił Jezus?

CZYM JEST POST?

Post jest powstrzymaniem się od spożywania niektórych posiłków czy wybranych pokarmów przez pewien okres z pobudek duchowych, by ożywić swoją duszę lub przebłagać za popełnione przez siebie i innych grzechy. Taka jest najprostsza definicja, jednakże jako czyny postne rozumie się także skąpe spożywanie posiłków lub powstrzymanie się na przykład od produktów mięsnych. Nie chciałbym się koncentrować tutaj jedynie nad przedmiotem postu, ale nade wszystko nad jego intencjami, to one bowiem odróżniają rzeczywistość diety od postu.

SZKOPUŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH!

Jako dietę na ogół rozumiemy powstrzymanie się od spożywania niektórych pokarmów czy posiłków z dwóch powodów: z powodu nietolerancji jakiegoś produktu przez organizm lub jego negatywnego wpływu na funkcjonowanie człowieka (np. osoby nie tolerujące laktozy nie spożywają mleka i produktów mlecznych – powstrzymanie się zatem od tych produktów nie jest dla nich postem, lecz w ścisłym rozumieniu dietą); inaczej dietę rozumieją sportowcy, modelki, aktorzy a także osoby, które uważają, że zwyczajnie ważą zbyt dużo – dla ta-

kich osób niespożywanie chleba czy cukru albo innych produktów spożywczych, powodowane chęcią utrzymania czy posiadania zadawalającej ich sylwetki będzie dietą, kuracją czy po prostu popularnym odchudzaniem...

POKUTA PODSTAWĄ POSTĘPOWANIA POSTNEGO

Szczególnie w okresie Wielkiego Postu rozbrzmiewają w naszych świątyniach wezwania do modlitwy, jałmużny i postu, by w ten właśnie sposób wyrazić wewnętrzną pokutę, chęć przebłagania win naszych i całego świata, grzechów, jakie Jezus Chrystus – nasz Pan i Zbawiciel – poniósł na drzewo krzyża. Te trzy formy wyrażenia wewnętrznej postawy pokuty pomagają także – zwłaszcza polskiej pobożności pasyjnej – lepiej pojąć ogrom cierpienia, jakie poniósł Jezus. Czym jest wewnętrzna pokuta? Jest poruszeniem skruszonego serca (por. Ps 51,19), dotkniętego łaską Bożą, pobudzającą do odpowiedzi na miłosierną miłość Boga; ma ona w swoim założeniu ból i odwrócenie się od popełnionych grze-

chów, mocne postanowienie, by już więcej nie grzeszyć w przyszłości oraz ufność w pomoc Bożą. To właśnie owa wewnętrzna pokuta jest swego rodzaju imperatywem postu, gdyż wyraża chęć przyjęcia dobrowolnego umartwienia, gdyż jak sam nauczał Jezus istnieją rodzaje złych duchów, które można wyrzucić jedynie modlitwą i postem (Mt 17,21).

PRZESADZIĆ W POŚCIE?

Cóż, wydaje się niemożliwe by można przesadzić w poście? Nic bardziej błędnego! Nie jest przecież zbyt trudno wyobrazić sobie jak mógłby skończyć się nieustanny post – wyczerpaniem, wycieńczeniem, śmiercią? Hmm... Jak to zatem poukładać? Najważniejsze jest aby nasze czyny pokutne nie miały negatywnego wpływu na nasz własny organizm, gdyż skrajne wyczerpanie ciała nie jest z pewnością czymś, czego pragnie Chrystus. Post to czyny pokutne nie niszczące ciała, jeśli tak się dzieje coś wyraźnie jest nie tak, jak być powinno! Postanawiając zatem post, warto zapytać kogoś, nawet niekoniecznie wyedukowanego w tej kwestii, by nasz pomysł nie okazał się więcej niekorzystny dla nas, niż korzystny.

POST W WIELKIM POŚCIE

Arcybiskup Marek Jędraszewski w homilii wygłoszonej w środę popielcową w Katedrze Wawelskiej mówił: „Post odbiera siłę naszej przemocy, rozbiera nas i stanowi wielką okazję do wzrastania, pozwala odczuć co odczuwają ludzie, których na co dzień dręczy głód; z drugiej strony wyraża stan naszego ducha, złaknionego dobroci i spragnionego Bożego życia. Post nas przebudza, pozwala zwrócić oczy na bliźnich wokół nas i na Boga, który jako jedyny zaspokaja nasz głód”. Niech te słowa naszego Metropolity będą dla nas wskazówką i pomogą w zamyśleniu, czy i mnie nie przydałby się taki post. Bo post to spojrzenie w lustro – nie na sylwetkę, jak w przypadku diety – ale na ducha! ■



MODLITWA



POST



JAŁMUŻNA

Mediatrix nostra



**Maciej Sumara
rok II**

Nie sposób zrozumieć doniosłe powołanie człowieka do ścisłego i synowskiego zjednoczenia z Bogiem, jak tylko w świetle prawdy o Wcieleniu Syna Bożego. Zjednoczenie osób zawsze dokonuje się w miłości. Miłość jest Imieniem Boga. „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1J 4,8). Miłosne poznanie Boga jest skorelowane z przemianą własnego życia. W swoim Kościele Jezus złożył wszelkie środki umożliwiające poznanie Go i spełnienie swego powołania do miłości. Wzór doskonałego człowieka, który nam pozostawił, najpełniej zrealizowała Najświętsza Maryja Panna. W Jej osobie Kościół osiągnął już doskonałość.

CZYSTOŚĆ

Spośród wszystkich cnót Matki Bożej, tą, do której najbardziej nie dorastamy, wydaje się być czystość. Będąc nie tyle brakiem czegoś czy negacją, ile przede wszystkim najwyższym symbolem wyróżnienia przez Pana, czystość jest całkowicie pozytywna. Pociąga, przenika i przemienia istotę ludzką. Jest bogactwem i afirmacją życia. To rzeczywistość, w której Kościół spotyka swego Założyciela, to droga, po której Oblubienica idzie na spotkanie z jej wiecznym Oblubieńcem. Czystość chrześcijanina znajduje swoje uzasadnienie w odniesieniu do Chrystusa. Bez tego związku staje się niezrozumiała i zbyteczna, a bez Jego łaski jest wręcz nieosiągalna. Można stać się czystym tylko dzięki Jezusowi i tylko dla Jezusa. Człowiek czysty broni i trwa przy szlachetnych wartościach. Jest zdolny do ofiarowania siebie drugiej osobie, czy to w relacji małżeńskiej, czy to w wymiarze braterskiej służby.

POŚREDNICZKA

Trudno wyobrazić sobie realizację powołania do czystości bez udziału Maryi. Posiadając nieskażoną duszę, przeczysta Matka Boża pośredniczy w osiąganiu czystości i wytrwaniu w niej. Jest opiekunką

tych, którzy pragną wytrwać w tej cnocie i ofiarować ją – jako koronę swej miłości – ukochanej osobie w sakramencie małżeństwa. Jest orędowniczką tych, którzy chcą podnieść się z wieloletnich grzechów przeciw swemu ciału i wreszcie poczuć, co znaczy być tak po prostu kochanym. Jest ratunkiem dla tych, którzy stojąc nad przepaścią pokus nie widzą już sensu w wierności. Możemy na jej wzór przeżywać swą codzienność. Wspólnie z nią trwać w adorowaniu Jezusa, przez które upodobnimy nasze serca do Jej Niepokalanego Serca.



Powtarzając słowa: *Magnificat anima mea Dominum*, podzielać Jej zachwyt wspaniałością Boga. Karmić się i oddychać Pismem Świętym, zachowując w swym sercu słowa, które dają życie.

KAPŁAN – SYN UMIŁOWANY

Maryja jako opiekunka i pośredniczka jest szczególnie blisko kapłanów – liturgicznych pośredników między Bogiem i człowiekiem. Są oni szczególnym „obiektem” jej z troskowania. Przeczysta Dziewica pragnie kochać ludzi sercem kapłana i oczyszczać ich dusze kapłańskim rozgrzeszeniem. Nie przestaje wypraszać łask tym, którzy starają się czynić wszystko co nakazał Jej Syn, którzy choć ułomni ufnie zwracają się do Niej o pomoc w swej trudnej posłudze. Matka Boża osłania ich swym płaszczem, aby nie zostali trafieni przez pociski szatana. Ulubioną twierdzą, którą zły duch nieustannie szturmuje, jest rzecz jasna czystość. Ta ewangeliczna rada, jako radykalny środek do przekształcania własnego wewnętrznego świata (swojego ja), jest w stanie odmienić również świat zewnętrzny, oczyszczając go z tego co nie pochodzi od Ojca. Autentyczna czystość nie kończy

się na powściągliwości oczu i ciała, ale obejmuje też konkretną i wytrwałą pracę nad oczyszczaniem nieuporządkowanych porывów uczuć i woli. Maryja jest dla nas szczególnym wzorem w tej kwestii. Wolna od wszystkiego co pochodzi z tego świata, ulegała jedynie poruszeniom Ducha Świętego. Czystość naszego odniesienia do Boga wymaga właśnie Maryjnej determinacji. Kapłani naśladując przeczystą Dziewicę w swym oddaniu Ojcu, wyrzekają się prawa do siebie i przyjmują postać sług. Czystość to trudne, ale radosne przejście przez ogień Boga, w którym kruszy się egoizm, który obnaża pozory świętości. W przejściu tym zawsze możemy liczyć na wsparcie naszej Najlepszej Matki. ■

Bibliografia:

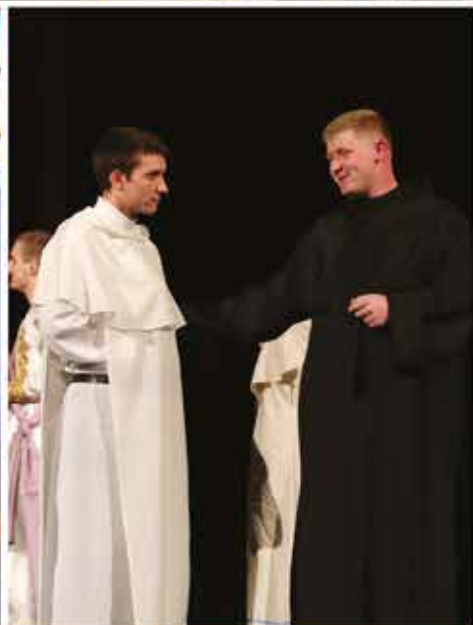
Tekst:

1. Danuta Mastalska *Tota Tua. Maryja wzorem konsekrowanej czystości* w: „Salvatoris Mater” 17(2015) nr 1-4, 29-4
2. J.C. Cervera, *Maryja, wolna kobieta: odpowiedź człowieka na łaskę*, w: „Salvatoris Mater” 12(2010) nr 1-2, 88.
3. św. Jan Paweł II, Homilia wygłoszona na Placu Zwycięstwa w Warszawie (2 VI 1979).
4. św. Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Evangelica Testificatio*.
5. Konstytucja dogmatyczna o Kościele Soboru Watykańskiego II *Lumen Gentium*.
6. O.R. Stoklosa, *Wzrastać w miłości Bożej...*
7. P.M. Delfieux, *Źródło na pustyni miast*, tł. K. Strzelecka, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 1991, 86.

Obrazy:

<http://www.nicksenger.com>
<https://ekai.pl>







13.01 Optatek TP WSD



29.01 Dzień skupienia rodziców diakonów



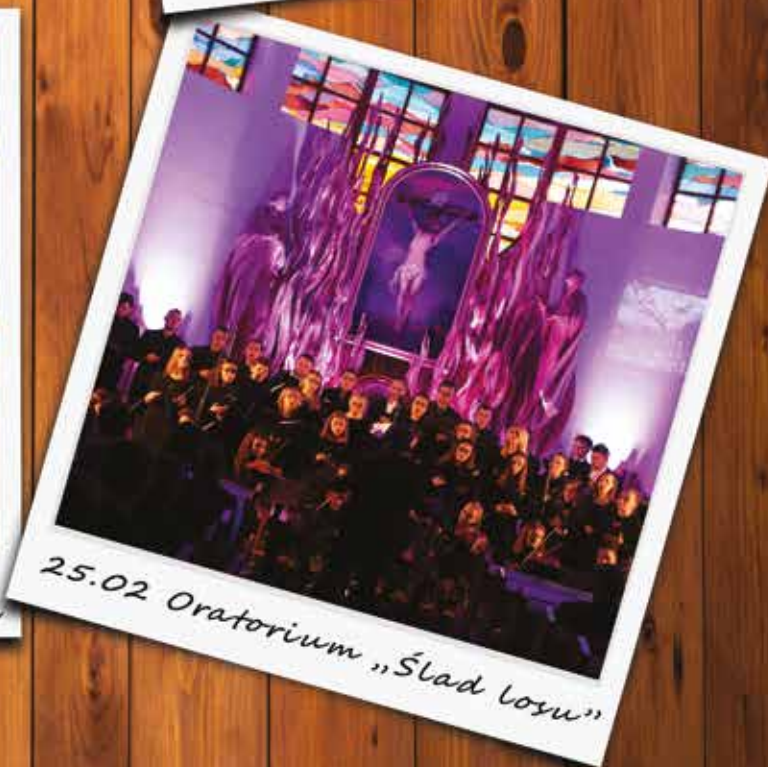
01.02 Pożegnanie diakonów



02.02 Dzień Życia Konsekwowanego



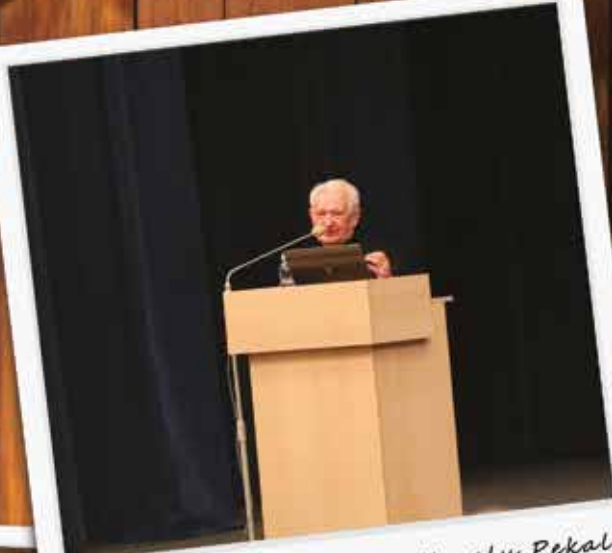
24.02 Dziesiąta rocznica sakry bp. Wiesława Lechowicza



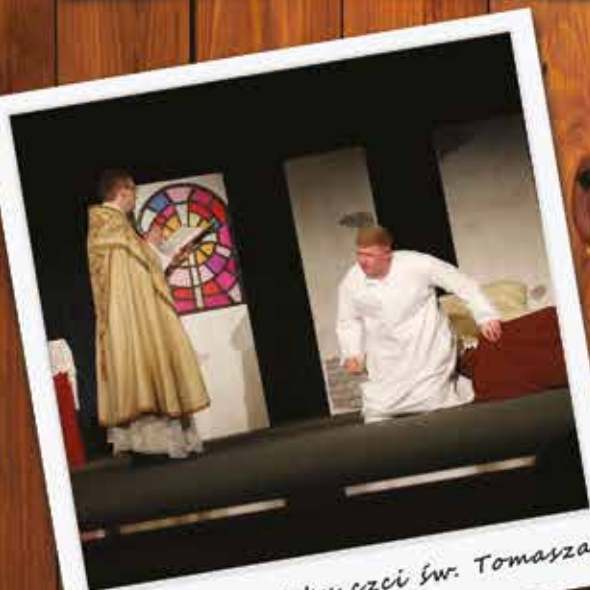
25.02 Oratorium „Ślad losu”



05.03 Lektura duchowna
z bp. Andrzejem Jeżem



05.03 Sympozjum o bp. Karolu Pękali



06.03 Odpust ku czci św. Tomasza



11.03 Dzień skupienia rodziców
alumnów V roku



16-19.03 Rekolekcje



18.03 Kandydatura



19.03 Lektorat i akolitat



Błogosławiona Karolina – wzorem i pomocą dla nas



**Dominik Kogut
rok III**

BŁOGOSŁAWIONA KAROLINA. CZY ONA DAJE PRZYKŁAD?

Dialogu Karoliny z Bogiem nie mogą wyrazić moje proste słowa. Ona sama знаła tylko jego znaczenie i głębię. Nikt nie przechodził obok niej obojętnie, gdyż potęgą zjednoczenia z Bogiem ukazywała się w jej życiu i codziennym zachowaniu. Jej koleżanka opowiada, że po modlitwie w oporyszowskim sanktuarium Karolina była „zmieniona na twarzy, inna, rozradowana”. Gdy zaś odmawiała różaniec mawiała: „mówiąc Zdrowaś, tak się mi miło czyni na duszy”. Czyż to nie płynęło ze świadomości żywej obecności Boga?

CZY MOŻNA DAĆ ŚWIADECTWO ŻYCIA W CHRYSZCIE I Z CHRYSZCUSEM, MAJĄC 16 LAT?

Tak! Dlaczego? Gdyż wiek życia nic nie znaczy, ale moc doświadczenia Boga i rozmowy z Nim „twarzą w twarz jak się rozmawia z przyjacielem”, stanowi źródło skąd wytryska pragnienie świadomego i głębokiego zjednoczenia z Panem. Karolina miała ogromną świadomość tego, że Bóg jest centrum życia i Jemu należy się cześć.



Wiele razy pościła o chlebie i wodzie, wiele godzin spędzała na modlitwie w kościele, adorując Chrystusa, dużo mówiła i uczyła innych o Jezusie. Była pewna i przekonana, że życie i ciało człowieka należą do Pana. O tym właśnie dała świadectwo swoim życiem. O godności kobiety, o godności ludzkiego ciała. Wiedziała, że czystość, której pragnie, aby być czystą jak Maryja, można osiągnąć dzięki praktykowaniu pełnego skupienia się na Bogu, zachowaniu skromności spojrzenia, myśli, pragnień, subtelności i umiaru w wypowiadaniu słów. Bo czyż można być czystym, kiedy znajduje się w stanie grzechu? To hasło przebijało się, jako motto życia Karoliny. Nie tylko słowami głosiła ona swe pragnienie bycia z Bogiem. Swą czystość, którą rozumiała bardzo szeroko – jako wolność od wszelkiego grzechu, a zwłaszcza czystość ciała – chciała oddać Jezusowi. Dlatego broniła się przed wszelkim wpływem świata, pychy i nieuczciwości. To wszystko potwierdzają świadkowie jej życia. Do dzisiaj setki młodych ludzi na całym świecie, w ramach Ruchu Czystych Serc, pragnie się oddać Bogu w swojej czystości, pragnie się powierzyć, by strzec świętości swych ciał na drodze pracy nad sobą, zachowania nieskazitelności w postawie czystego serca i ciała. Również każdy z nas może się przyłączyć, aby naśladować Maryję i przez przykład Karoliny zbliżyć się do Jezusa. W każdy osiemnasty dzień miesiąca można uczestniczyć w Drodze Krzyżowej śladami męczeństwa Karoliny, aby uświadamiać sobie jej ofiarę, a jednocześnie stanąć u stóp Kalwarii Karoliny.

W życiu Karoliny nie ma niezwykłych czynów, wydarzeń i zjawisk. Wszystko jest proste i zwyczajne, ale przepojone miłością Boga. Oddanie się zaś Mu w miłości nie potrzebuje już więcej jakichś czynów dla podkreślenia i pomnożenia swej wartości. To raczej ona daje wartość i wiel-

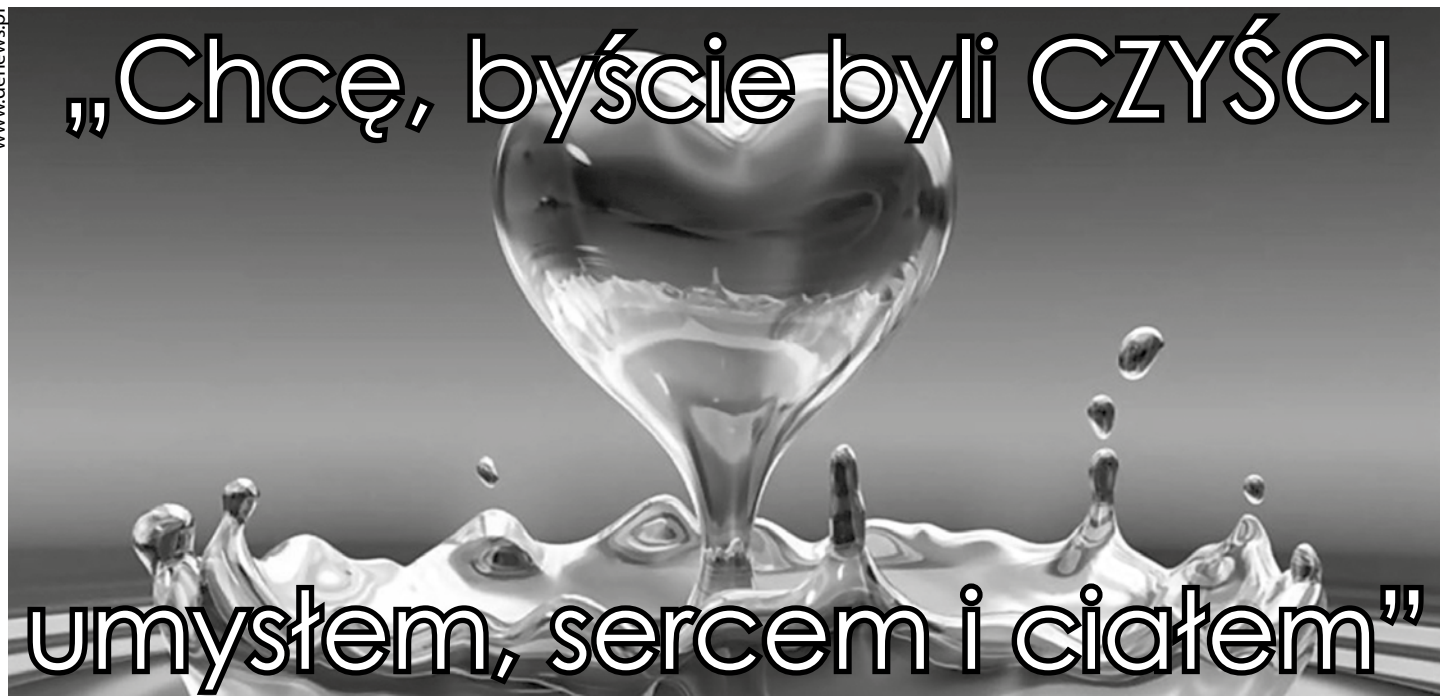


kość wszystkim drobnym czynom. Ona stanowi centralny punkt chrześcijaństwa. Wszystko inne ma charakter pomocniczy. Karolina powtarzała: „gdy dorosnę poproszę tatusia, aby zbudował mi domek z jednym oknem – tam będę mieszkała, pracowała i modliła się”. Może nas uderzać naiwność takiego stwierdzenia, ale czyż nie nasuwa się pytanie: o jakie jedno okno chodziło? Czyż ten domek z marzeń Karoliny nie był alegorią życia chrześcijańskiego, które choć musi być wrośnięte w ziemię to jednak jednym oknem musi być otwarte na rzeczywistość nieba?

Ta jednak rzeczywistość oddania się mogła młodziutkiej dziewczynie nie uciekać przed podłym oprawcą, ale pobiec, jako owa panna roztropna, na spotkanie z Panem przez lasy wał-rudzkie, aby tam Go nareszcie dotknąć, przyjąć na życie wieczne. Czy jest zatem coś, drogi czytelniku, za co oddałbyś życie? ■

Bibliografia:

„100-lecie męczeńskiej śmierci Karoliny Kózkówny” – Małgorzata Pabis
„25 lat z błogosławioną Karoliną” – wydział duszpasterstwa diecezji tarnowskiej
„Błogosławiona Karolina Kózkówna” – ks. Białobok
„Karolina Kózkówna – wolę być taka jaka jestem” – Elżbieta Wiater



„Chcę, byście byli CZYŚCI umysłem, sercem i ciałem”



Agnieszka Beszlej

Chcę byście byli czyści umysłem, sercem i ciałem. Powinniście przede wszystkim być czyści umysłem. W waszych myślach macie szukać i wypełniać jedynie wolę Pana. Wasz umysł musi być w pełni otwarty na przyjęcie Jego Światła. Nie kalajcie go przywiązaniem do waszego sposobu myślenia i do sposobu myślenia większości dzisiejszych ludzi. Nie zaciemniajcie Prawdy błędem. Mój przeciwnik bardziej niż kiedykolwiek zwodzi was dziś pychą. Chce bowiem zniszczyć czystość waszego umysłu, która pozwala przyjmować pokornie Słowo Boże i nim żyć. Stara się on zniszczyć czystość waszych myśli między innymi przez ogromne zepsucie oraz przez szerzącą się i pochwalaną wszędzie niemoralność. Zamknijcie na to zło oczy ciała, a wasza dusza otworzy się na przyjęcie Mojego najczystsze światła.” („Do Kapłanów, umiłowanych Synów Matki Bożej”, S. Gobbi)

Przytoczony wyżej tekst jest fragmentem z wypowiedzi Maryi do kapłanów. Ona, Matka nieskalana i najczystsza, najlepiej wychowuje do czystości. Z serca zachęcam wszystkich kleryków i kapłanów do nabycia tej książki. Mnie pomogła bardzo. Maryja potwierdziła mi w niej nawet temat mojej pracy magisterskiej, która jest związana z czystością. Chciałam napisać coś, co będzie wartościowe, a zupełnie nie miałam w głowie tematu, aż do pewnych zajęć na

studiach pielęgniarskich. Ćwiczenia polegały na tym, że przyglądaliśmy się jak lekarze wykonują zabieg. W pewnym momencie zorientowałam się, że to, na co patrzę, jest po prostu... aborcją. „Lekarze” doprowadzali do tego, by po pewnym czasie nastąpiło „samoistne” poronienie. Zaczęłam pytać jednego z nich o powód takiego postępowania i wywiązała się dyskusja. Rozmowa przeszła na trochę inny tor i lekarz w pewnym momencie stwierdził, że nie wie, by któraś z nas (studentek) nie miała siedmiu partnerów seksualnych przed ślubem. Odpowiedziałam, że chcę zachować wstrzemięźliwość aż do ślubu. Ów pan zaczął mnie wyśmiewać, ale na szczęście koleżanki wsparły mnie i „doktor” opuścił to miejsce widząc, że nie wygra.

Dlaczego o tym mówię? Nieczystość bardzo często prowadzi do największej zbrodni zaakceptowanej przez dzisiejszy świat – mordowania niewinnych dzieci w łonie matki – łonie, które powinno być dla niego ochroną. Tego samego dnia pomyślałam, że napiszę pracę o etyce seksualnej i potwierdzenie znalazłam w słowach, które Maryja przekazała ks. Gobbiemu.

To, co dzieje się na świecie, wymaga naszego sprzeciwu. Kapłani są najbardziej atakowani przez diabła dlatego, że to właśnie oni mają ten głos podnosić. Dziwi mnie to, że tak mało mówi się dzisiaj o czystości. Mnie samej też tego zabrakło, gdy byłam nastolatką. Cały czas szukałam odpowiedzi, jednak brakowało mi konkretów. Ludzie są nieuświadomieni i potrzebują światła, potrzebują Prawdy. Tak, jak mówi Maryja w powyższym fragmencie: musimy zamknąć oczy ciała na zło. Mamy wy-

magać od siebie, a potem od innych. Jeśli ksiądz ogląda film, gdzie są sceny erotyczne, bo „jest dorosły i przecież to nie pornografia”, to pora się zastanowić, co by powiedziała Matka Boża, gdyby siedziała obok niego.

Według mnie jest jeszcze jedna rzecz, która przyczynia się do czystości w stanie kapłańskim. Jest nią sutanna lub habit. Dawniej księża byli prześladowani za noszenie sutanny i dlatego ją zdejmowali. Teraz, gdy są wolni, sami się jej pozbywają.

Na zakończenie przytoczę jeszcze słowa Matki Bożej do kapłanów: „(...)Niech więc coraz większa będzie wasza jedność myśli i życia z Papieżem. Dawajcie wszystkim przykład świętego, surowego życia, pełnego skupienia i umartwień. Noście w waszym ciele znaki męki Jezusa. Noście także wasz strój duchowny – zewnętrzny znak waszego poświęcenia się Jemu. Przecistawiajcie się we wszystkim otaczającemu was zeświecczeniu! Nie lękajcie się, jeśli – jak Jezus – wy również staniecie się z tego powodu znakiem sprzeciwu. Bądźcie gorejącymi płomieniami w adoracji i wynagradzaniu Jezusowi obecnemu w Eucharystii. Sprawujcie Mszę św. z miłością i włączajcie w nią jak najgłębiej swoje życie. Często się spowiadajcie i również wiernym pomagajcie często przystępować do sakramentu pojednania. Organizujcie wiele godzin adoracji eucharystycznej i doprowadźcie wszystkie dusze do Serca Jezusa, który jest źródłem łaski i Bożego miłosierdzia. W Wieczerniku ze Mną przygotowujecie drugą Pięćdziesiątnicę, która właśnie ma nadejść, ażeby Kościół – dzięki niepokonanej sile Ducha Miłości – został na nowo uzdrowiony, a cały świat odnowiony.” (p.294, m-q)

Do dzieła! :)

Słowo o Słowie

Rozmowa Dawida Kłębczyka i Artura Zygmunta
z ks. Krzysztofem Wonsem

Jak rozpoczęła się księdza przygoda ze słowem?

Mój bliższy, świadomy kontakt ze Słowem rozpoczął się w grupie biblijnej Ruchu Światło-Życie. W tym czasie kontakt ze Słowem nie był tak możliwy jak dzisiaj. Niezapomniane były dla mnie rekolekcje oazowe pierwszego stopnia, gdy w czasie namiotu spotkania, mogłem w samotności, na łonie natury otwierać Biblię i czytać ją.

Czym według księdza jest „głód Słowa”?

Każdy z nas urodził się z „głodem Bożego słowa”, ponieważ Słowo nas stworzyło i nieustannie stwarza. Bez Słowa nie możemy żyć. Jestem utkany ze Słowa. Kiedy człowiek przestaje przyjmować słowo Boga rozpoczyna się głód. Może mieć on źródło dwojakiego rodzaju: głód jako naturalna tęsknota za słowem Boga i głód z powodu zaniedbania słuchania Słowa.

Jeśli zaniedbam głód słowa, pojawią się inne głody, próbujące zabrać, zagłuszyć, przytępić moc słowa. Dlatego tak ważne jest pielęgnowanie w sobie tego, odpowiedniego głodu.

Każdy przeżywa swój głód na własnym etapie życia. Przypomnę sentencję Grzegorza Wielkiego: „Pisma wzrastają wraz z czytającym”.

Czy widzi ksiądz wzrost głodu, pragnienia Słowa wśród ludzi? Skąd się bierze zapotrzebowanie na Słowo?

Tak, dostrzegam wyraźny wzrost tego głodu. Paradoksalnie zaczyna on wzrastać, gdy ludzie spotykają się ze słowem Boga. Nie mało ludzi przeżywa trudności w słuchaniu Słowa. Nie wynika ono ze złej woli, lecz nieumiejętności. Wielu ludzi ma

Biblię, ale rzadko ją otwiera. Dlaczego? Ponieważ Księga Pisma Świętego wydaje się zbyt święta i zbyt trudna, nie dla nich. Sądzą, że nie są zdolni jej zrozumieć.

Gdy ludzi zaczyna się uczyć czytania Słowa, głód pojawia się naturalnie, dzieją się rzeczy niebywale. Odkrywają, że w Biblii jest ich historia życia, każde Słowo jest do nich i o nich, że Bóg nie mija się z nimi w żadnym zapisanym w niej słowie.

Zapotrzebowanie bierze się z naszej ludzkiej natury, nie z pragmatycznych względów, czy też z szukania odpowiedzi na róż-

ne pytania. Pismo

nie jest porad-

nikiem, lecz

Księgą Ży-

cia. Zawie-

ra słowo

życia.

Ludzie

instynk-

townie

szukają

źródła ży-

cia. Kiedy

przekonują

się, że to źró-

dło jest w Bogu,

zaczynają spoty-

kać się z Jego słowem,

modlić się nim i żyć we-

dług niego.

Jak karmić Słowem? Jakiego używać słownictwa? Jak docierać z Ewangelią do młodych? Czy może za pomocą muzyki? Co zrobić, żeby słowo żyło?

Tak jak robił to Jezus, czyli dostosować słownictwo do tych, którym się je głosi. Samo słowo Boga, jeśli będzie przy nim trwali i się nim żywili, będzie nas tego uczyło. Bóg jest prosty, to my Go czasami komplikujemy.

Rozpoczęliśmy projekt filmów dwunastominutowych, które przygotowują do modlitwy i przeżywania oraz rozumienia słowa z niedzieli. Projekt nazywa się Nowa Jakość Życia (zob. www.nowajakosczycia.pl). Ważne jest by nie zatrzymać słucha-

jących na sobie, na obrazie, na filmie czy muzyce. Są one tylko „oknami”, przez które nasze zmysły, ale także myśli i uczucia mogą docierać do spotkania z żywym Słowem. Życie daje tylko słowo Boga.

W jaki sposób Słowo oddziałuje na tych, którym głosi w swoim domu formacyjnym?

Wszystko polega na pewnej prostocie. Wyprowadzamy ludzi na pustynię, wchodzimy w ciszę. Następnie przygotowujemy ich do słuchania słowa poprzez wprowadzenia do lectio, meditatio, oratio i contemplatio, a potem zostawiamy ich ze słowem Boga. To w Słowie jest moc, ono wzbudza życie, a nie przepowiadający. Wtedy dzieją się rzeczy najpiękniejsze. Ludzie zaczynają rozumieć Słowo, zauważają, że ich porusza, dostrzegają, że opowiada ich życie, zna ich serce, daje odpowiedzi na ich pytania. Słowo nigdy się z nami nie mija. Najpiękniejsze spotkania dokonują przecież w prostocie. Prostota prowadzi do głębi.

Jak rozeznawać drogę życia w świetle słowa?

To jest bardzo ciekawe pytanie i prorocze. Właśnie w czasie rekolekcji dla kleryków będziemy rozeznawali nasze powołanie w świetle Bożego słowa. Przede wszystkim trzeba otworzyć Biblię i ją czytać, jest to moment strategiczny. Przekonuję się wtedy, że Bóg jest dawno otwarty na mnie. Gdy ja się otworzę na Słowo, Pan Bóg zaczyna mi je czytać ... i czyta także moje życie. Wtedy słyszę Jego wolę. Jeśli nauczę się odpowiadać na Jego wolę to nauczę się również rozeznawać drogę życia. Nie oznacza, że jest to proste i natychmiastowe. Trzeba być bardzo cierpliwym i pokornym. Słuchać, słuchać i jeszcze raz słuchać. Wtedy przychodzą odpowiedzi, które daje sam Bóg. Trzeba się nauczyć Go słuchać.



Wywiad przeprowadzili:
Dawid Kłębczyk i Artur Zygmunt

Ziemia potrzebująca Ewangelii



o. Stanisław Wojdak

25 stycznia 2018 roku ks. bp Andrzej Jeż, ks. Krzysztof Czermak i ks. Stanisław Wojdak udali się do Republiki Środkowoafrykańskiej. Ksiądz Biskup już od kilku lat planował ten wyjazd, ale trudna sytuacja polityczna i związane z tym niebezpieczeństwa, nie pozwalały na tę podróż. Głównym celem tego wyjazdu były cztery wydarzenia: uroczystość 30-lecia obecności tarnowskich księży w RCA, poświęcenie nowego kościoła w Bagandou wybudowanego przez ks. Mieczysława Pająka, konsekracja biskupia księdza Mirosława Gucwy oraz poświęcenie szkoły dla głuchoniemych w Bertoua (Kamerun) wybudowanej przez świecką misjonarkę panią Ewę Gawin.

W pierwszym dniu pobytu w Bimbo odwiedziliśmy wspólnotę ojców franciszkanów i ojców kapucynów wśród których są polscy zakonnicy. Była to okazja do zapoznania się z sytuacją panującą w RCA i w tamtejszym Kościele. Na 28 lutego (niedziela) do Bimbo zjechali się prawie wszyscy tarnowscy misjonarze pracujący w RCA i, wraz z wieloma afrykańskimi księżmi, celebrowali Mszę św. z okazji 30-lecia obecności naszych księży w tym kraju. W Republice Środkowoafrykańskiej pracowało w przeszłości i pracuje obecnie 24 misjonarzy tarnowskich. Bimbo jest jedną z dzielnic Bangui, która leży na przedmieściach stolicy. Jest pierwszą parafią tarnowskich księży, którą objął w lutym 1988 roku ks. Józef Ziobroń. Parafia ta w okresie 30 lat bardzo ewoluowała. Bimbo powszechnie jest nazywane Watykanem, gdyż na jej terenie różne zakony i zgromadzenia postawiły swoje domy. W parafii Bimbo obecnie pracują: ks. Marek Mastalski, ks. Marek Dziedzic, ks. Paweł Wróbel i ks. Maksymilian Lelito. Do parafii należy 45 wiosek, które są podzielone na trzy sektory. Ks. biskup Andrzej odwiedził trzy największe wioski: Nzimba, Yombo i Bimon,

gdzie spotkał się z katechistami i wiernymi reprezentującymi wspólnoty z tych trzech sektorów. W tychże wioskach Biskup Andrzej był serdecznie przyjęty i obdarowany prezentami, którymi przede wszystkim były płody ziemi, owoce oraz zwierzęta domowe oraz drób. We wspólnej modlitwie uczestniczyli również pastory różnych chrześcijańskich sekt np.: Kościół Apostolski, Kościół Elim, Akcja Apostolska, Kościół Nzambe Malam. Byli oni zaproszeni przez naszych katechistów, ponieważ stanowią część tamtejszej populacji. Ksiądz biskup naocznie mógł się przekonać, że nasi misjonarze wiele robią dla tamtejszych wiernych. Przez te 30 lat wybudowali wiele kaplic, szkół i dom dla sierot. W centrum Ksiądz biskup spotkał się z przedstawicielami grup apostolskich, których w Bimbo jest ok. 30.

Następnym etapem misyjnej podróży była wizyta w Bagandou, gdzie pracują: ks. Mieczysław Paják i ks. Szymon Pietryka. Ks. biskup zobaczył tam szpital wybudowany i prowadzony dzięki koleżniakom misyjnym, funkcjonujący już prawie 12 lat. W swojej historii ta jednostka służby zdrowia pozostawała w rękach dyrektorów świeckich, pochodzących z Polski. Były nimi panie: Zofia Kaciczak, Elżbieta Wryk i Izabela Cywa. W latach jego działania pracowało w nim dużo lekarzy i pielęgniarek z Polski. Obecnie dyrektorką jest siostra kombonianka Adanech Bizuneh, rodem z Etiopii.

4 marca 2018 roku uczestniczyliśmy we Mszy św., podczas której nowa świątynia w Bagandou została konsekrowana przez biskupa diecezji Mbaiki Rino Perrin przy asystencji biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża, misjonarzy tarnowskich i innych misjonarzy polskich, a także misjonarzy i misjonarek innych narodowości. Ten piękny kościół zrobił na nas wielkie wrażenie. Wiele materiałów na jego budowę ks. Mieczysław zakupił w Polsce. Dzięki uprzejmości wojska polskiego stacjonującego w Bangui, mógł owe rzeczy przesłać do Bangui. Całość budowy i wyposażenia kościoła opiewa na wartość około 430 tys. złotych. W tej sumie około 60% środków pochodzi od wiernych diecezji tarnowskiej, a około 25% kosztów pokryło Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary (fundusz papieski).

W uroczystości konsekracji udział wzięli:

parlamentarzysta, burmistrz Bagandou, przedstawiciele Kościołów i sekt chrześcijańskich takich jak: Kościół Braci, Kościół Apostolski, Kościół Neoapostolski, Christianizm, Kościół Neobaptystów, Kościół ELIM, Wiara Bahaja czy tzw. Kościół CPRN.

Nazajutrz udaliśmy się do wioski Nguma, gdzie mieszkają Pigmeje z plemienia Aka. Zobaczyliśmy dosyć ładną szkołę, której budowę sfinansowało włoskie stowarzyszenie „Amici per Centrafrica”. Po powrocie do Bagandou w środę 7 lutego złożyliśmy wizytę arcybiskupowi Bangui, kardynałowi Dieudonne Nzapalainga. Rozmawialiśmy o nowej parafii, którą mają organizować nasi tarnowscy księża. Po dosyć długim pobycie w Bangui i Bagandou 8 lutego przebyliśmy aż 460 km. aby dotrzeć do Bouar, gdzie miała odbyć się konsekracja ks. Mirosława Gucwy. Zatrzymaliśmy się w parafii w Wantiguera tuż przed Bouar. Proboszczem jest tam ks. Krzysztof Mikołajczyk. W sobotę z rana udaliśmy się do Yole, gdzie znajduje się małe i średnie seminarium, powstałe z myślą o chłopcach, którzy chcieliby w przyszłości podjąć formację w wyższym seminarium duchownym. Zostało ono założone w 1992 roku, a jej pierwszym dyrektorem został ks. Mirosław Gucwa. Stworzył on całe podwaliny życia i działania tej ważnej instytucji w Kościele. Obecnie w seminarium posługują: ks. Leszek Zieliński, ks. Michał Rachwański oraz kapłan afrykański ks. Stanisław Singa. Tego ranka w koncelebrze brali udział księża koledzy ks. Mirka, którzy na jego święcenia przyjechali z Polski.

W niedzielę 11 lutego uczestniczyliśmy w niecodziennej uroczystości, w święceniach biskupich ks. Mirosława Gucwy. Jako hasło swego biskupiego posługiwania wybrał słowa św. Pawła: „Dla mnie żyć to Chrystus”. W uroczystości wzięło udział około 5 tysięcy osób. Pośród nich było 12



biskupów i ponad 100 księży oraz wiele siostr zakonnych. Grupa Polaków stanowiła około 40 osób, w tym kilkunastu misjonarzy. Głównym konsekratorem był arcybiskup Bangui Dieudonne kardynał Nzapalainga, a współkonsekratorami byli: biskup tarnowski Andrzej Jeż i nuncjusz apostolski w RCA.

Eucharystię sprawowało 11 biskupów z Afryki i biskup Andrzej. Oprócz biskupów diecezji RCA, wśród których znajduje się franciszkanin z Polski bp Tadeusz Kusy, przybył bp Jan Ozga z Kamerunu oraz abp Joseph Atanga, biskup kameruńskiego Bertoua, gdzie pracuje pani Ewa Gawin. Z Kongo Brazzaville na święcenia przylecieli reprezentanci tarnowskich misjonarzy pracujący w Kongo: ks. Bogdan Piotrowski i ks. Maciej Fleszar. Pod koniec Mszy św. bp Mirosław przemówił z wielką pokorą. Wyznał, że chce być blisko wier-nych, chce być jednym z nich, i zaznaczył, że jest tylko grzeszną osobą, która, tak jak wszyscy, potrzebuje miłosierdzia Bożego. W kontekście Światowego Dnia Ch chorego mocno zaakcentował, że jego posługa będzie szczególnie skierowana do osób chorych i cierpiących. Na koniec, odnosząc się do sytuacji jaka panuje w kraju, zaapelował do ludzi, którzy ciągle są uzbrojeni. Prosił: „Złóżcie broń, pojednajte się ze sobą i z ludźmi, którym czynicie zło”.

12 lutego przekroczyliśmy granicę RCA-Kamerun. Następnego dnia w Bertoua miało miejsce uroczyste poświęcenie szkoły dla dzieci głuchoniemych i z różnymi niepełnosprawnościami, wybudowanej dzięki funduszom zebranych przez kółników misyjnych diecezji tarnowskiej, przez panią Ewę Gawin. Biskup Andrzej na zakończenie Mszy św. przemawiając, podkreślił miłość i determinację pani Ewy, która zaczęła pracę w Kamerunie 29 lat temu. Szczególnymi gośćmi na tej uroczystości byli: Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Abudży (Nigeria) – Cezary Milczarek z małżonką, Konsul Honorowy w Kamerunie – Miriam Etoga i wielu innych.

Wizyta biskupa Andrzeja Jeża w RCA dobiegła końca. W czasie tego pobytu łatwo było zauważyć, że RCA jest ziemią potrzebującą Ewangelii. Ciągłe potrzeba nowych, odważnych misjonarzy. Tej odwagi oczekuje się od tych, którzy stoją przed decyzją zostawienia wszystkiego i pójścia niełatwą, ale piękną drogą. ■



Ks. bp Mirosław

słów parę



Ks. Ireneusz Stolarczyk

Właśnie miał się odbyć ostatni bieg na stadionie sportowym. Finałiści przygotowywali się do ostatniej rundy. Pośród nich był licealista z Limanowej – młody, dobrze zapowiadający się sportowiec. Siedział czekając na ostatni bieg i przypatrywał się pozostałym zawodnikom. Obserwował ich wysiłek – przecież każdy miał nadzieję zdobyć laur zwycięstwa i cieszyć się wygraną. A każda wygrana ma w sobie pasmo zmagania z własnymi siłami, codzienne treningi, wewnętrzną mobilizację, siłę ducha i woli, by z każdym kolejnym dniem jeszcze lepiej wytrenować ciało i ostatecznie okazać się na tyle silnym, by wygrać...

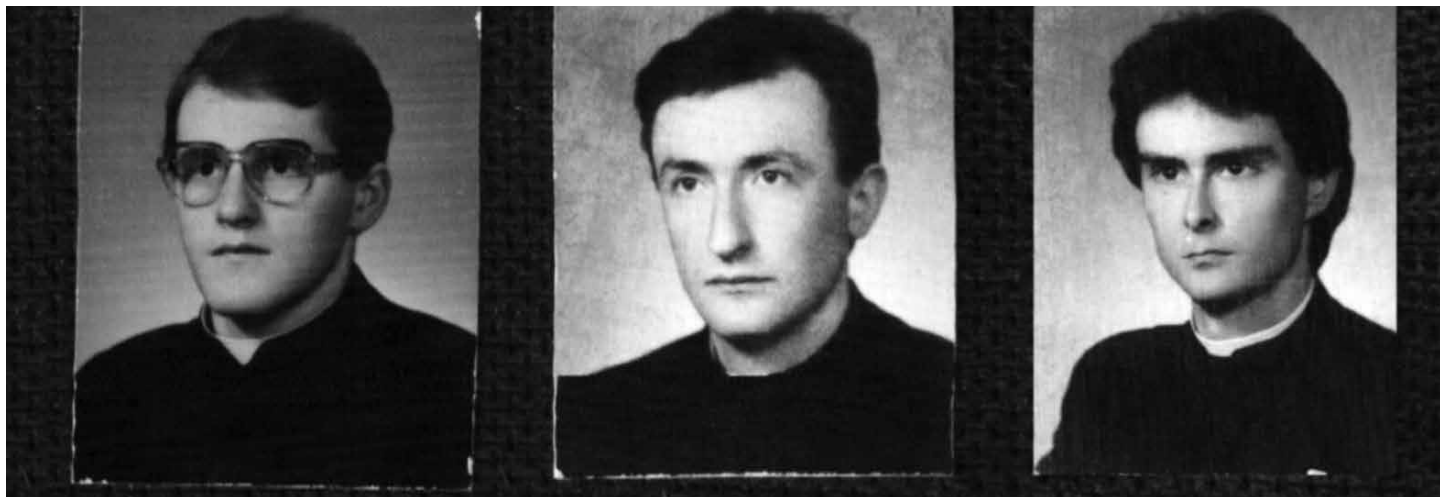
Tak wspominał ks. bp Mirosław chwile przed ostateczną decyzją wstąpienia do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Bo właśnie tam, na sportowym stadionie, w bezpośrednim doświadczeniu ogromu wysiłku sportowego dojrzała myśl, by całemu trudowi codzienności nadać inny cel – by zamienić bieżnię sportową na drogę powołania. Z bieżni sportowej wyniósł nadspodziewanie wiele. Z pewnością

mocną świadomość, że każdy cel domaga się trudu. Czym ambitniejszy cel, tym więcej trudu. Każdy sportowiec wie, że sukces ma smak codziennej pracy, znoju i wyrzeczenia – jakiejś formy zwycięskiego zmagania się z sobą samym – rzetelnie i dzień po dniu. A w tym procesie liczy się każdy dzień, bez strat i zaniedbań. Sport wymaga jednak jeszcze jednej cennej umiejętności – zdolności przyjmowania porażek. W sportowej rywalizacji tylko niektórzy zwyciężają – reszta przeżywa smak przegranej. Siłą rzeczy natura zmagania sportowego wymaga zdolności zamieniania porażek na wiodące ku zwycięstwu działania. To cenna umiejętność radzenia sobie z przegraną tak, by nie tylko nie zrezygnować, ale nade wszystko zmotywować siebie samego do jeszcze większego działania w kierunku przyszłej wygranej. Sport uczy także konkretności w ocenie celu i domaga się trafnego doboru środków do jego osiągnięcia. Sportowcy to bardzo konkretni ludzie.

Tak więc, ze sportem łączy się nierozdzielnie hart ducha, wewnętrzna determinacja i niezłomność. Po latach mogę powiedzieć, że ks. bp Mirosław wszystko to, co najcenniejsze dla ludzkiego ducha zdobył „zabrać” ze sportowej bieżni na przyszłą drogę powołania. Wspólny czas ośmiu lat – sześciu w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie i dwóch w Grybowie – przekonał mnie, że czas sportowy i czas klerycko-kapłański wspaniale się przeniknęły. W okresie seminaryjnym kleryk Mi-

rosław miał niespodziewanie jasno wyznaczony cel – odkąd pamiętam był skupiony na zagadnieniach misyjnych i angażował się w Kółku Misyjnym, obrał sobie język francuski, bo już wiedział, że ten może się przydać. Słowem – potrafił mądrze dobrać wszystko, co możliwe, by „biec” ku Afryce. Czynił to z całą pasją, do końca zaangażowany i przejęty. Dzień po dniu, rok po roku był coraz bliżej swojej ukochanej Afryki. Liczyło się wszystko, co czyniło ten kontynent bliższym. I w Grybowie było to samo. Akcent misyjny miały niemal wszystkie jego duszpasterskie przedsięwzięcia. Wiele z tamtego czasu przetrwało aż po dziś dzień co sprawiło, że choć ks. bp Mirosław już od lat jest Afryce, Grybów stał się bardziej świadomy Afryki i owocnie zaangażowany w wiele misyjnych dzieł.

Neoprezbiter Mirosław nie potrafił przestać kochać Afryki. To jest ta jedna z trzech rzeczy, których nie potrafi aż po dziś dzień. Wspólny czas w RCA upewnił mnie, że w tej materii nic się nie zmieniło. Dla młodego księdza w Grybowie oznaczało to, że każda okazja do pomocy Afryce jest wspaniałą inicjatywą. Tak też zrodziła się słynna na całą okolicę loteria fantowa na rzecz misji afrykańskich. Ks. Mirosław dobrał sobie sporą grupę młodzieży, przed długi czas zbierali fanty do loterii. Ostatecznie okazało się, że każdy los jest wygrany; jedynie nie wiadomo było, kto wylosuje główną wygraną, którą był podarowany nowy rower. Frekwencja była ogromna, losy zostały



Neoprezbiterzy 1988: ks. Mirosław Gucwa, ks. Andrzej Jeż, ks. Ireneusz Stolarczyk

Mirosław Gucwa

o zamianie bieżni i trzech rzeczach, których nie potrafi



wykupione – a nawet ich brakło. Całkowity dochód z tej loterii zasiliał konkretne parafie w RCA. Okazało się zresztą, że do niektórych z nich po paru latach dotarł również ks. Mirosław – już jako misjonarz.

Kolejną rzeczą, której nie potrafił ks. Mirosław dotyczy rezygnacji z udzielania pomocy. Nie potrafił odmówić potrzebującemu, nie potrafił przejść obojętnie i pójść beztrudnie dalej. Okazuje się, że w swojej kaplicy w domu biskupim umieścił w nastawie ołtarza (która jest naturalną skałą wkomponowaną w całość tego domu i stanowi jedną ze ścian kaplicy) obraz Matki Bożej z Grybowa. Jak wyjaśnił podczas homilii – jest to prezent od jednego z parafian, który w dowód wdzięczności za okazaną pomoc ofiarował ks. Mirosławowi własnoręcznie namalowany obraz. Przyszły misjonarz zabrał ten obraz na misyjny szlak by nigdy nie zapomnieć, że należy nieść pomoc potrzebującym. Mógł zabrać do Afryki niewiele – ale wśród nielicznego bagażu znalazł się właśnie ten obraz.

Trzecią rzeczą, której nie potrafił ks. Mirosław to zmarnować czas. W jego ruchach, planie dnia i stylu funkcjonowania wyczuwało się jakiś rodzaj przynaglenia wynikającego zapewne z poczucia, że jeszcze jest tak wiele do zrobienia. Już w seminarium, jak również w Grybowie zauważałem to charakterystyczne „utrzymywanie wymaganego tempa biegu”. To właśnie wyniósł

z okresu sportowych zmagania; że nie można się spóźnić, że nie powinno się odpuścić tempa bo to wszystko jest tak ważne, żeby dobiec do celu. Pamiętam, że z powodów bezpieczeństwa (rebelie w RCA) decyzja o wyjeździe na misję przewlekła się. Dla ks. Mirosława oznaczało to, że w takim razie nastąpił stosowny czas, by zająć się jeszcze dokładniej językiem francuskim, a nawet sango. Nie zatracił jakiegokolwiek chwili, choć niektóre sprawy przebiegały wbrew jego oczekiwaniom. Każdy czas był dobry i bardzo ważny.

Warto zauważyć jeszcze jedną zbieżność. Biskupie hasło ks. bp. Mirosława jest

tym samym, jakie obrał sobie przed laty neoprezbiter ks. Jerzy Ablewicz, z rąk którego po latach otrzymaliśmy święcenia kapłańskie. Warto wspomnieć, że ówczesny Arcybiskup Tarnowski Jerzy Ablewicz otrzymał arcybiskupstwo decyzją papieża Jana Pawła II, co zostało ogłoszone na zakończenie Mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny. Wówczas Ojciec Święty podkreślił, że jest to tytuł związany z osobą i nadany w dowód uznania zaangażowania ks. bp. Jerzego Ablewicza na rzecz misji. W ten właśnie sposób troska o Afrykę połączyła tych biskupów, a wspólne hasło przypieczętowało wspólne przeżycie się afrykańskimi misjami. Po uświadomieniu sobie tego faktu ks. bp. Mirosław głęboko się zamyślił...

Pobyt w Afryce przekonał nas, jak wielkie jest żniwo na niwie Pańskiej. Afryka to ziemia głodna gorącej wiary, kochającego serca i zapomnienia o sobie, by bardziej móc być dla innych. Spełniając prośbę ks. bp. Mirosława, byśmy modlili się, aby im starczyło sił bo choć dzieło piękne to bezkresne, zapewniamy o modlitwie przed Bogiem – by nie ustali, by starczyło sił, by godnie bieg ukończyć... Afryka wiele otrzymuje, ale chyba jeszcze więcej ofiaruje. Daje głęboką radość dawania siebie w miłości Boga i bliźniego. ■

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów własnych oraz z www.gosc.pl



Młodzi w Kościele



Krystian Stec
rok IV

W dniach 23-26 lutego 2018 roku, na Jasnej Górze odbyła się Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło

-Życie, czyli coroczne spotkanie wszystkich osób żywo zaangażowanych w tworzenie ruchu założonego przez ks. Franciszka Blachnickiego. Moderatorzy i animatorzy oraz reprezentanci Ruchu Światło-Życie z całej Polski, a także spoza jej granic – spotkali się, aby tworzyć wspólnotę myśli i modlitwy. Kongregacja jest bowiem okazją do wprowadzenia w tematykę nowego roku formacyjnego, przedstawienia programu dzia-

łań oraz zarysowania zadań stawianych całej Oazie, a przy tym powierzenia tego wszystkiego we wspólnej modlitwie Panu Bogu.

ZNAKI CZASU

W tym roku tematem pracy formacyjnej będą słowa: „Młodzi w Kościele”, nawiązujące do hasła zwołanego przez Papieża Franciszka do Rzymu na październik Synodu Biskupów. Inspiracją do wybrania właśnie tych słów na hasło roku jest także



zauważane w Oazie zjawisko wyrównujących się proporcji pomiędzy gałęzią młodzieżową i rodzinną Ruchu, o czym mówił nam na Jasnej Górze nowy delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie, ks. bp Krzysztof Włodarczyk. Wskazaniem przez niego zadaniem Ruchu na dzień dzisiejszy jest szukanie metody ewangelizacji, czyli umiejętności dostosowania używanego przez nas języka ewangelizacji, do po-

trzeb współczesnego człowieka. Nie mogą to być bowiem ściśle formuły teologiczne, pobożne teksty, ale język prosty, trafiający do młodego pokolenia, pokolenia, które, jak każde, ma swoją specyfikę. Podobnego zdania jest ks. Marek Sędek – Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie. Podczas Kongregacji mieliśmy okazję usłyszeć, że Ewangelia jest zawsze atrakcyjna, również dla ludzi młodych. Problemem natomiast jest znalezienie odpowiedniego języka komunikacji, bowiem zmieniają się czasy, zmienia się sposób przekazu pewnych treści i trzeba znaleźć adekwatne do tych czasów słowa, środki, aby Ewangelię głosić młodym.

OGIEŃ, KTÓRY WCIAŻ PŁONIE

Zakończona Kongregacja Odpowiedzialnych powinna stanowić okazję do odnowienia gorliwości. Ks. Sędek wyraził to w słowach: „chcemy przekazywać tradycję Kościoła, ale przekazywanie tradycji to nie przekazywanie popiołu, tylko rozpalanie ognia, który ciągle w Kościele płonie i który ma płonąć”. Ruch Światło-Życie jest nieustannie aktualną propozycją, aby kroczyć z Chrystusem przez życie, żeby w Nim odnajdywać fundamenty dla budowania projektu na swoje życie. ■

Powołani, by budzić Kościół!



Dawid Madej
rok V

Dnia 10.03.2018 r. w Hali na Gumniskach w Tarnowie odbył się pierwszy diecezjalny zjazd animatorów parafialnych oraz dekanalnych, który miał formę rekolekcji. W wydarzeniu tym wzięło udział ponad 700 młodych i 45 kapłanów. Po wstępnych animacjach ks. bp Leszek Leszkiewicz udzielił kapłańskiego błogosławieństwa, przed którym powiedział do zgromadzonych młodych przytoczone w tytule artykułu słowa: „Jesteście powołani do tego, aby budzić Kościół”.

Rekolekcje odbyły się pod hasłem „Pełne zanurzenie”. Wszyscy zebrani zanurzali się w Słowie Bożym. Bp Leszek Leszkiewicz przekazał młodzieży Biblię, która wędrując z rąk do rąk, przez całą halę, dotarła na am-

bonę, z której ks. Marcin Baran odczytał fragment o chrzcie Jezusa.

Ks. Artur Mularz zwrócił zebranym uwagę na to, że ochrzczonym się nie „zostało”, ale „jest”. Przypomniawszy również, że to właśnie podczas chrztu otrzymujemy Ducha Świętego, który uzdalnia nas do zdobywania niedostępnych dla nas wcześniej głębin...

Po konferencji nastąpiło uwielbienie, podczas którego każdy z uczestników mógł podejść do stągwi napełnionej wodą, aby wrzucić kamień – symbol tego, co mu ciąży i przeszkadza w relacji z Bogiem. W tym czasie uczestnicy mogli również zanurzyć się w Bożym Miłosierdziu, poprzez skorzystanie z sakramentu pokuty.

Najważniejszym momentem rekolekcji było zanurzenie się w tajemnicy Bożej



Miłości – w Eucharystii. Podczas homilii bp Leszek Leszkiewicz zachęcił wszystkich, aby zrezygnowali z swojej samowystarczalności na rzecz bezradności... Biskup pokazał zebranym, że tylko potrzebując Boga i drugiego człowieka jesteśmy w stanie budować prawdziwą wspólnotę, zanurzoną w Bożej Łasce – jedyną jaką warto budować.

Pomocą w tworzeniu takiej wspólnoty, ma być „Vademecum animatora”, które dostał każdy uczestnik. Jest to praktyczne narzędzie, pokazujące, kim jest animator, jaka jest jego rola we wspólnocie oraz jak w praktyce prowadzić spotkania. Tak wyposażona grupa animatorów – duchowo, jak i praktycznie – została posłana na „mission impossible” by „budzić Kościół”! ■

W imię Boga Miłosierznego i Litościwego!



**Marcin Natonek
rok II**

Od tych słów rozpoczyna się jedna z najbardziej zagadkowych ksiąg w dziejach. Koran, bo o nim właśnie mowa, jest prawdopodobnie najsłynniejszą książką na świecie, którą w całości przeczytało niewielu ludzi. W sumie nie ma się czemu dziwić. Święta księga wyznawców islamu słynie z tego, że jest trudna w lekturze i prawie zupełnie niezrozumiała. Nawet, jeśli ktoś z nas odważy się sięgnąć po tę lekturę, to prawdopodobnie szybko z niej zrezygnuje, natrafiając na niejeden problem. Czy więc w ogóle warto podejmować trud zrozumienia, chociaż w małym stopniu tego, jaką treść niesie ze sobą Koran? Wydaje mi się, że tak. W kontekście współczesnych problemów z terroryzmem, falą muzułmańskich imigrantów i ciągle postępującą islamizacją Europy, tematy i pytania związane z islamem coraz częściej przenoszą się z poziomu medialnych dyskusji do naszych codziennych środowisk i rozmów przy kawie. Islam budzi z jednej strony fascynację, a z drugiej lęk i nieufność. Prowokuje do pytań, obok których nie możemy przejść obojętnie. Jednym z nich jest pytanie o przywołany wyżej Koran. Czym tak naprawdę jest święta księga muzułmanów? Jaką rolę odgrywa on w ich życiu?

KORAN – CUD MAHOMETA

Koran dla muzułmanów jest największym cudem, najdosłowniejszym i najjaśniejszym dowodem potwierdzającym autentyczność posłania Mahometa. Jest Bożym objawieniem zawierającym posłannictwo skierowane do człowieka. Został dany prostemu kupcowi – Mahometowi za pośrednictwem anioła Gabriela, gdy ów kupiec spędzał czas w grocie góry Hira, w pobliżu Mekki. Mahomet miał być rzekomo niepiśmienny, co według niektórych zwolenników tego poglądu ma być dowodem na

cudowność świętej księgi. Nie spisał sam tekstu. Ostatecznie jednak uznano za słuszne zgromadzenie tekstu koranicznego.

Mahomet przekazywał objawienia w sposób ustny, w stanie transu. Muzułmanie twierdzą, że Mahomet nie miał wpływu na tekst Koranu, był on jedynie narzędziem, którym posłużył się Allah. Celem takiego objawienia jest przekazanie Bożego Słowa w sposób krystalicznie czysty i jasny. Koran jest więc słowem jedynego Boga, jest kompletny, doskonały, uniwersalny.

Można odważnie porównać Islam i Chrześcijaństwo i powiedzieć, że Koran odgrywa w islamie taką rolę, jaką Jezus Chrystus w chrześcijaństwie. Chrześcijaństwo wierzy, że Bóg najdoskonalej przemówił do ludzi przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. Muzułmanie natomiast twierdzą, że najdoskonalszym objawieniem Słowa Bożego jest właśnie Koran. W chrześcijaństwie posłannictwo dociera do ludzkości poprzez niepokalaną dziewicę Maryję, w islamie zaś poprzez niepiśmiennego Mahometa. Słowo Boże musi przecież zostać przekazane w sposób czysty i niepokalany. Kontynuując analogię, jeśli Jezus jest Słowem Bożym to forma tego słowa odpowiada ciału Chrystusa, w islamie zaś formę Koranu tworzy język arabski. Z tego względu język ten jest świętym językiem islamu. Koran został objawiony po arabsku i w takiej formie jest on Słowem Boga. Widzimy więc, jaką rolę odgrywa Koran w islamie. Jako centralna rzeczywistość w życiu muzułman, jest wyznacznikiem ich postępowania i reguluje prawie każdą dziedzinę ich życia. Jest bezbłędny i doskonały jak sam Bóg.

PROBLEMY Z KORANEM

Patrząc z punktu widzenia muzułmanina, Koranu nie wolno interpretować. Ze względu na to, że jest to Słowo Boże, nie wolno w nim „grzebać” a co gorsze – krytykować go. Każdy, kto pyta o autorytet

Koranu, podważa autorytet Boga. Chrześcijaństwo poddało swoją świętą księgę „naukowej obróbce”. Biblia jest analizowana i badana z każdej możliwej strony. Tego samego według muzułmanów nie wolno zrobić z Koranem. Jednak zdrowy rozsądek podpowiada, że trzeba być krytycznym wobec otaczającej nas rzeczywistości, dlatego też Koran jest badany przez wielu znawców islamu. Wyniki ich prac pokazują wiele trudności w poznawaniu i rozumieniu świętej księgi.

Pierwszym podstawowym problemem w rozumieniu Koranu jest jego konstrukcja. Rozdziały są ułożone od najdłuższego do najkrótszego, co spowodowało usunięcie fabuły z Koranu. Kolejne problemy to między innymi wymieszanie ze sobą wątków tematycznych, ogromna ilość powtórzeń – historia Mojżesza opowiedziana jest trzydzieści dziewięć razy. W Koranie występuje także wiele sprzeczności. Wprowadza pewne „innowacje”, jeśli chodzi o zasady logiki. Prawda jest zdeterminowana przez objawienia. Żaden fakt i argument nie może wykazać nieprawdziwości Koranu. Wszystko to powoduje, że Koran jest niejasny i zagmatwany.

Oczywiście z tą księgą związanych jest o wiele więcej problemów i ciekawostek, które mogą być dla nas interesujące. Pogłębianie tych tematów prowadzi do lepszego poznania kultury i mentalności Islamu, a to z kolei do zrozumienia świata, w którym przyszło nam żyć. ■



Głód, którego nie moż

Zachód po utracie Bo



**Maciej Tarasek
rok IV**

KRYTYKA INNA NIŻ WSZYSTKIE. POSTMODERNIZM

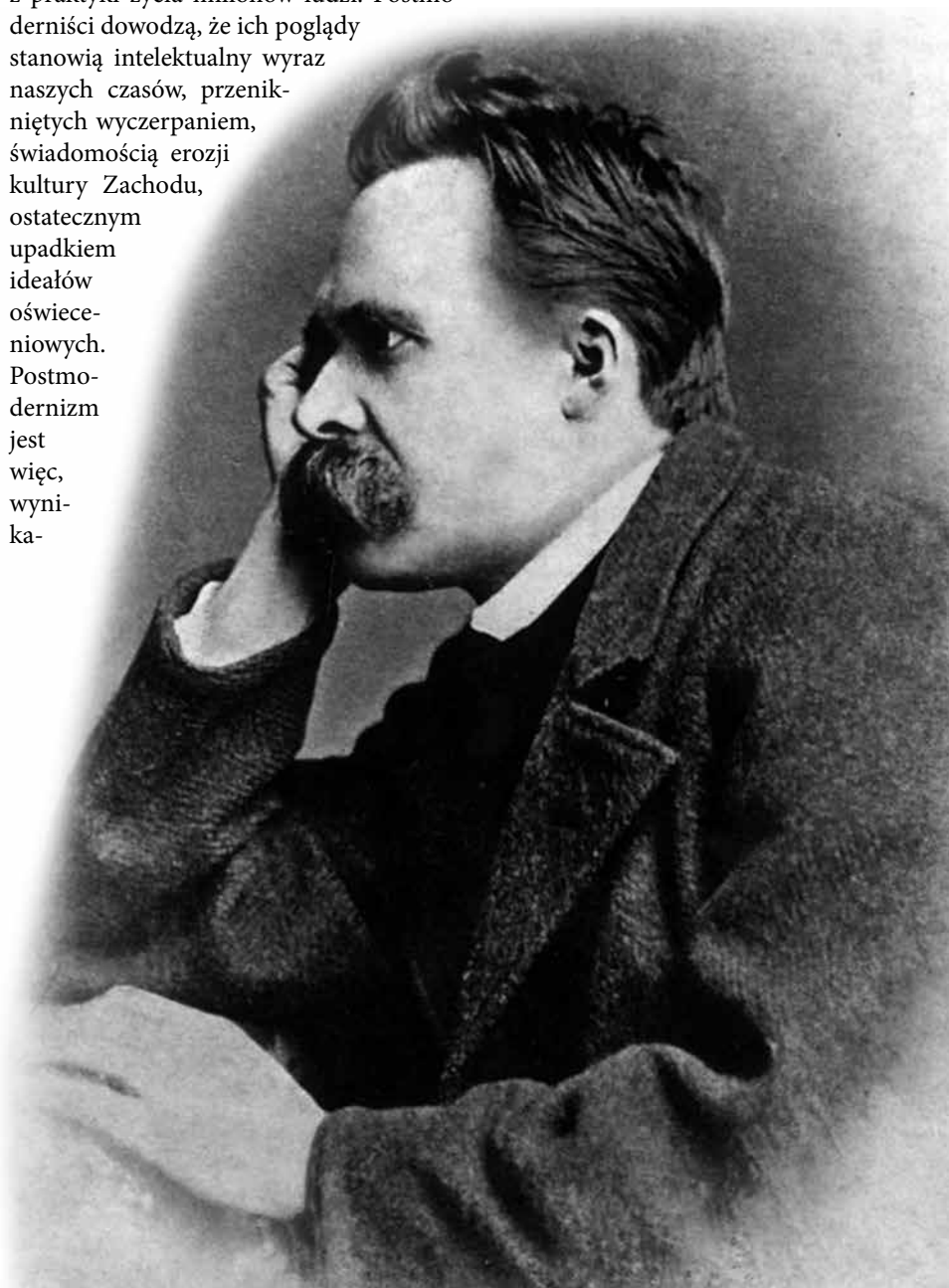
Krytyka cywilizacji rozwijającej się nie jest niczym złym, czy niepożądanym. Wpisana niejako w ideę postępu stanowi podstawowy *spiritus movens* wszelkich zmian, a przez to warunek dynamiki danej cywilizacji, czyli jej żywotności. Cywilizacja Zachodnia od samego początku poddawana była działaniu owej „intelektualnej ostrogi”, co pozwoliło jej na zachowanie wigoru przez tak wiele wieków. Warto wspomnieć tu stagnację Indii, czy Chin, które pochoinnie „uświęcając” księgi i sakralizując mędrców, popadły w apatyczną stagnację, zatrzymując się na danym poziomie. W Europie tradycja krytyczno-sceptyczna może poszczycić się wieloma wybitnymi postaciami – np. Sekstus Empiryk, Mikołaj z Kuzy, David Hume, Immanuel Kant – których praca pozwalała na ciągłe oczyszczanie pola semantycznego, ciągłe uwalnianie się od przesądów w myśleniu i dążeniu do prawdy, tak czy inaczej pojmowanej. W tak rozumianą tradycję krytyczno – sceptyczną wpisuje się *de facto* każdy filozof, który broniąc jednych poglądów, odrzuca inne, wykazując na wiele sposobów ich słabość, czy fałszywość. Filozofia krytyczna zawsze znajdowała się na obrzeżach głównego nurtu myśli, dbając, aby ta „krzewiła się” w określonych graniach i „nie dziczyła”, kosztując w intelektualnych dogmatach. Główny nurt cywilizacji, mierząc się z wymierzoną przeciw sobie krytyką przezwytyczał ją, co pozwalało na jego dalszy rozwój. Jednostki nieprzystosowane, nie dające się wcielić do głównego nurtu zostawały odrzucane, uznawane za dewiacyjne i skrzętnie kamuflowane, jako odbiegające od normy. Służył temu system represji – szpitale psychiatryczne, więzienia, kary wygnania i zsyłki. System dotychczasowej krytyki załamał się jednak w XX wieku. Jej nowa fala, określana mianem postmodernizmu, czy ponowoczesności nie wpisuje

się już w dotychczasowy schemat, przez co stanowi o wiele większe niż dotychczasowe potyczki intelektualne, zagrożenie dla cywilizacji. Postmodernizmowi udało się przezwyciężyć tendencję do deprecjacji nurtów krytycznych, jak i doprowadzić (poprzez usunięcie pojęcia wartości) do decentralizacji wszelkich norm (pojęcia normy i dewiacji są wymienne i zależne od kontekstu kulturowego). Jest to nurt tym bardziej niebezpieczny, że nie został skonstruowany przez jakiegoś konkretnego myśliciela, czy ich grupę, a wywodzi się raczej z praktyki życia milionów ludzi. Postmoderniści dowodzą, że ich poglądy stanowią intelektualny wyraz naszych czasów, przenikniętych wyczerpaniem, świadomością erozji kultury Zachodu, ostatecznym upadkiem ideałów oświeceniowych. Postmodernizm jest więc, wynika-

jącą z rozzarowania dotychczasową kulturą europejską, krytyką odrzucającą kult rozumu, czy twierdzenie o powszechności i obiektywności praw i prawd.

PONURA WIZJA ZARATUSTRY

Pierwsza, gigantyczna fala krytyki cywilizacji, która nadwątlawszy jej fundamenty stanowiła zapowiedź dekadencji i rozkładu zapoczątkowana została przez Fryderyka Nietzschego, do którego chętnie odwołuje się większość postmodernistów. Podstawowym błędem obrońców cywilizacji, którzy



na zaspokoić

ga

próbowali dyskutować z Nietzschem, było niedocenienie przeciwnika. Przy całej swej destrukcyjnej, brutalnej wręcz sile, jest on niezwykle subtelnym, przebiegłym i głębokim filozofem, którego łatwo błędnie zinterpretować, przez co cała argumentacja przeciw niemu wysuwana okazuje się nietrafioną. Nietzsche postanowił rozbić dotychczasowy obraz świata, pokazując bezzasadność przyjmowanych powszechnie prawd. Kołakowski pisze o Nietzschem: „odniósł tryumf, ponieważ on właśnie dopowiedział wszystko do końca: świat nie wytwarza sensu i nie wytwarza także różnicy między dobrem i złem, rzeczywistość jest bezcelowa i nie ma za nią żadnej innej ukrytej rzeczywistości, świat jakim go widzimy jest Ultimatum, nie próbuje nam niczego powiedzieć, nie odsyła do niczego innego, wyczerpuje się sam w sobie i jest głuchoniemy”. Rozbiciu uległy wszystkie podstawowe pojęcia, na których spoczywał gmach cywilizacji Zachodu. Odrzucenie dobra i zła, racjonalności i sensu, Boga i człowieka doprowadziło do wielkiego spustoszenia w przestrzeni intelektualnej Europy. Słynna „śmierć Boga”, o której pisze Nietzsche, jest chyba najczęściej przytaczaną ideą niemieckiego filozofa, będąc równocześnie najczęściej źle interpretowaną ideą tegoż. Teza o śmierci Boga nie jest zwykłą deklaracją ateizmu Nietzschem. Nie wyróżniałaby się bowiem niczym specjalnym, szczególnie na tle epoki, w której została wypowiedziana (wystarczy wspo-

mnąć zjadliwe, ateistyczne teksty Feuerbacha, o wiele bardziej zrozumiałe, dla szerokiej publiczności, niż liryczno-aforystyczno-metaforyczny styl Nietzschem). „Śmierć Boga” nie dotyczy samego Boga, a Jego istoty, idei, formy. Nietzsche ogłasza raczej, że człowiek nie jest już w stanie odczuwać Boga, że ta fundamentalna idea, będąca źródłem życia naszej cywilizacji rozpadła się i skończyła. Na tym jednak nie koniec. Śmierć Boga pociąga za sobą śmierć człowieka. Nietzsche zapytuje: „Jeszcze człowiek jeno omyłką Boga? Lub Bóg jeno omyłką człowieka?”. Okowy humanizmu, w jakie spętał się człowiek zostają zerwane, człowiek może stać się nadczłowiekiem.

DONIOSŁY PLAN, GORZKIE ROZCZAROWANIE

Filozofia Nietzschem traktowana wybiórczo, zakłamywana, spłykana w celu prymitywnej popularyzacji okazała się tragiczną w skutkach. Odwoływano się do niego w III Rzeszy, głosząc hasła eugeniczne, dowodząc wyższości niemieckiej (co jest niezwykle ironią losu, bowiem sam Nietzsche całkowicie gardził Niemcami, uznając ich za szczyt degeneracji Zachodu, był dumny ze swego rzekomego polskiego pochodzenia). Postmodernistyczne odczytanie Nietzschem doprowadziło do całkowitej dekadencji i spłylenia człowieka Zachodu. Nieustanne zmiany, którym podlegamy wszyscy, brak jednoznacznych wartości, odrzucenie idei Boga, czy człowieka, skazuje nas na amorficzność, nieokreśloność, niepewność względem samego siebie i nieustającą samotność, bowiem nie potrafimy już dziś swobodnie nawiązywać relacji, jeśli nie są one zapośredniczone poprzez sprzęt elektroniczny, pozwalający nam w każdej chwili zerwać połączenie, a przez to stanowiący zabezpieczenie przed zbytnim zaangażowaniem. Dochodzi więc do spłylenia jednostki, ale i spłylenia wszelkich form komunikacji, która staje się utrudniona w stopniu wprost proporcjonalnym do poziomu rozmycia swojego Ja. Brak jasno określonej tożsamości sprzyja unikaniu odpowiedzialności, przez co tworzy się społeczeństwo infantylnych, niezdolnych do jakiegokolwiek zaangażowania, okaleczonych emocjonalnie jedno-



stek, zmuszonych do ciągłego, aczkolwiek nietrwałego powtarzania procesu autokreacji, wciąż zaczynając od nowa. Współczesny człowiek oślepił się na Boga i na drugiego człowieka. Dotychczasowe ścieżki stały się niedostępne. By oddać sytuację dzisiejszego podmiotu współcześni myśliciele posługują się metaforą labiryntu, z którego nie ma wyjścia, a Ariadna powiesiła się na własnej nici.

CHRZEŚCIJAŃSTWO PRZECIW ROZPACZY

Cóż należy czynić w takiej sytuacji (bowiem czynić coś trzeba. Zatrważają statystyki dotyczące wzrostu zachorowań na depresję, liczby samobójstw, czy ogólnego wyczerpania psychicznego, do którego przynajmniej coraz większa część społeczeństwa)? Tu pojawia się wielka szansa dla Kościoła. Zachód zabrnął w ślepią uliczkę, wypędziwszy się na pustynię duchową, która jest jedynym co pozostaje po ogniu dzikiej krytyki. Teraz, jak jeszcze nigdy człowiek potrzebuje Boga, prawdziwego sacrum, nie będącego wyłącznie domową tradycją, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, ale autentycznym przeżyciem, spotkaniem i zanurzeniem w miłości. Dzięki ponownemu odkryciu Boga zacznie rozumieć siebie, jak i drugiego. Na tym fundamencie można zacząć wszystko jeszcze raz. Chrześcijaństwo jako jedyna religia może odpowiedzieć na tak postawiony problem. Chrześcijaństwo bowiem oferuje światu, to czego świat (szczególnie zachodni) dziś najbardziej potrzebuje – Zmartwychwstanie. ■

Fotografie pochodzą z: wikimedia.org



PRAGNIENIE

Jezusa



**Nikodem Kowalczyk
rok V**

W naszej seminaryjnej kaplicy znajduje się ołtarz główny, który nawiązuje do dwóch biblijnych scen – płonącego krzewu, w którym ukazał się Mojżeszowi JHWH i ukrzyżowania opisanego przez św. Jana w rozdziale 19. Patrząc na ten ołtarz, w świetle ewangelicznego opowiadania, widzimy z jednej strony umiłowanego ucznia, z drugiej zaś Maryję. „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka Twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie. Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: «Pragnę».” (J 19, 26-28)

FIZYCZNA UDRĘKA

Zbliżał się koniec okrutnej męki Jezusa. Bł. Anna Katarzyna Emmerich opisując

Jego wygląd w tym momencie wspomina, że był „blady, słaby, jakby wycieńczony zupełnie. Ciało było bielsze niż przedtem, bo prawie wszystka krew zeń uszła. (...) Głośno zaś Jezus rzekł: «Pragnę».” Zastanawiając się nad tym ostatnim słowem powstaje pewne pytanie: jakie pragnienie miał na myśli Jezus?

Z pewnością pierwszą odpowiedzią jest wskazanie na fizyczne pragnienie. Jezus miał spuchnięte usta i język, był odwodniony, trawił Go wysoka gorączka. Pragnienie wody w takim stanie było czymś oczywistym. Czy można jednak ograniczyć znaczenie tego wołania tylko podstawowych potrzeb spragnionego człowieka, czy może to co miał na myśli w tamtym momencie wykraczało poza pragnienie napoju?

PRAGNIENIE UWIELBIENIA

Gdy śledzimy z uwagą ostatnie chwile Jezusa widzimy Jego spojrzenie skierowane najpierw na Ojca, potem na otaczających Go ludzi, potem znowu kieruje wzrok na Ojca, żeby później przenieść Go na Maryję i Jana. Jezus wśród tych wielkich cierpień, które mogłyby Go skupić na samym sobie,

pozostaje stale zwrócony w stronę innych. Jego życiem jest nieustannie życiem dla.

Najpierw Jezus zwraca się do Ojca, ponieważ przede wszystkim pragnie Go uwielbić i czyni to poprzez miłość. To właśnie ona pozostaje zawsze w Nim niezaspokojona. W Jezusie jest to stałe pragnienie, aby okazywać miłość swojemu Ojcu. Największym jej wyrazem jest śmierć krzyżowa, o której sam Jezus mówił w Ewangelii św. Jana, że jest „dziełem Bożym”. To dzieło jakkolwiek wielkie, pozostaje niewspółmierne do miłości serca Jezusowego. Ofiara Jezusa, chociaż doskonała, pozostaje nadal dziełem, a w Jego sercu znajduje się cała otchłań czystej miłości do Ojca. Dzieło krzyża jest wyrazem miłości, jej owocem. Miłość jako źródło dzieła, jest czymś większym od niego. Krzyk Jezusa: „**Pragnę**”, wyraża właśnie to, że Jego miłość przerasta dokonujące się dzieło i sięga nieskończenie dalej. Jedno z ostatnich słów zostaje wypowiedziane ze względu na Ojca, ale czy tylko?

PRAGNIENIE KOCHANIA

Jego krzyk słyszą otaczający krzyż osoby. Można powiedzieć, że ten krzyk jest wyrazem miłości nie tylko do Ojca, ale także do ludzi. I jest to ta sama miłość. Bo jeden i ten sam krzyk jest skierowany do Ojca, do Maryi, do Jana i do każdego z ludzi. Jezus kocha ludzi tą samą czystą miłością, którą kocha Ojca, a Ojciec Jego. Ta miłość to Duch Święty. Jezus po śmierci oddał ducha, a w Ewangelii św. Jana oznacza ono przekazanie Ducha, które można odnieść zarówno do Ojca jak i do wierzących w Niego. Wracając jednak do wołania Jezusa, niektórzy wybrani przez Niego ludzie, pozwalają innym na nowo usłyszeć ten głos pragnienia. Do św. Małgorzaty Marii Alacoque, przed którą Jezus odsłaniał tajemnice swojego Serca, powiedział: „Moje Boskie Serce płonie tak silną miłością ku ludziom, że nie może dłużej utrzymać tych gorejących płomieni, zamkniętych w moim łonie. Ono **pragnie** je rozlać za twoim pośrednictwem i **pragnie** wzbogacić ludzi swoimi skarbami. Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje wzgardę i zapomnienie.” Taką osobą niewątpliwie była również św. Faustyna, która pragnienia Jezusa uczyniła swoimi. Jezus często zachęcał św. Faustynę, aby mówiła światu o Jego miłosierdziu, o Jego miło-

ści. Wyznawał jej kilkakrotnie: „Pałą Mnie płomienie miłosierdzia, **pragnę** je wylewać na dusze ludzkie. O, jaki mi ból sprawiają, kiedy ich przyjąć nie chcą.” (Dz. 1074)

Jedno z ostatnich słów Jezusa jest tym, które zapalało i nadal zapala w sercach wielu ludzi gotowość do odwzajemnienia tej miłości. Już św. Franciszek z Asyżu zapalony wołał na ulicach, że Miłość nie jest kochana. Św. Faustyna w Wielki Piątek 1935 roku zapisała w *Dzienniczku*: „O godzinie trzeciej ujrzałam Pana Jezusa ukrzyżowanego, który spojrzał się na mnie i rzekł: «**Pragnę**». Wtem ujrzałam, jak z boku Jego wyszły te same dwa promienie, jakie są w tym obrazie. Wtem uczułam w duszy pragnienie zbawienia dusz i wyniszczania się za biednych grzeszników. Ofiarowałam się z konającym Jezusem za świat Ojcu Przedwiecznemu. Z Jezusem i przez Jezusa i w Jezusie jest łączność moja z Tobą, Ojciec Przedwieczny.” (Dz. 648) Z kolei św. Teresa z Lisieux napisała w swoim wierszu: *O wielki Boże, Ty, z którego mocy/ Cały świat powstał i otchłań wieczności./ Tyś więźniem moim, Ty we dnie i w nocy/ Szepczesz mi, **pragnę**, ach, **pragnę** miłości./ Na głos ten mojego Pana/ I ja przez Niego pojmana,/ Ziemskich już nie znam radości/ I wołam tylko: O Jezu,/ **Pragnę** miłości!/ **Pragnę** miłości! Spełnij me nadzieje,/ Niech mnie pochłoną te płomienie Boże,/ **Pragnę** miłości! Serce me boleje,/ Że jeszcze wlecieć do Ciebie nie może./ I ta miłości katusza/ Wciąż rośnie, znieść już ma dusza/ Wygnania swego nie może,/ Ach, daj mi skonać z miłości/ Dla Ciebie, Boże!* (wiersz *Pragnę miłości!*) Podobne myśli towarzyszyły św. Matce Teresie z Kalkuty założycielce Zgro-

madzenia Misjonek Miłości. Do swoich siostr mówiła: „Jezus powiedział na krzyżu: «**Pragnę**». Mówił o swoim pragnieniu – nie wody, ale miłości. Oto po co tu jesteśmy – by zaspokoić nieskończone pragnienie Jezusa – pragnienie dusz, pragnienie miłości, pragnienie dobroci, pragnienie współczucia.” Zaangażowanie wobec najbardziej potrzebujących i najuboższych z ubogich było dla niej odpowiedzią na wezwanie. Nawet w chwilach ciemności miała pewność, że jest to autentyczne wezwanie od Jezusa. Często powtarzała z przekonaniem, że jest to „dzieło Boże”. Czuła, że jest jakby olówkiem w rękę Boga, Jego narzędziem.

WYPEŁNIENIE PRAGNIENIA

Pewną interpretację tego słowa, nasuwa też spostrzeżenie, że Jezus wypowiedział je po tym, gdy wiedział, że już wszystko się dokonało – ludzie zostali odkupieni. Czego więc mógł pragnąć Jezus? Pewne myśli podsuwa Catalina Rivas w swojej książce *Ostatnie słowa Jezusa*. Pragnął on przede wszystkim od ludzi zrozumienia nieskończonej wartości tego, co dokonało się na Golgocie. Na stronach tej niewielkiej książki można przeczytać o innych różnych pragnieniach, które można by było podzielić na kilka kategorii. Pierwszą z nich stanowią pragnienia dotyczące Kościoła. Jezus pragnął zjednoczenia ludzi wokół Jego nauczania i uznania Go jako Zbawiciela. Ważne było dla Niego zjednoczenie w miłości przez wyrzeczenie się egoizmu oraz złośliwego i przyziemnego poszukiwania zysku. Chciał, aby ludzie, wspólnoty, czy poszczególne parafie współpracowały ze sobą i udzielały sobie potrzebnej pomocy.

Jezus pragnął zobaczyć swoich biskupów i księży, którzy jednoczą, budują i szerzą Miłosierdzie, pomagając, wspierając, doradzając i motywując grzesznych członków Kościoła, którzy często nie wiedzą jak mają zacząć proces nawrócenia. Można też wymienić wiele pragnień Jezusa dotyczących rodzin. Przede wszystkim pragnął rodzin szczęśliwych. Chciał, aby młodzi poświęcili Mu swoje życie, a ci którzy pozostają w świecie, żeby głosili Dobrą Nowinę w miejscu, które wybrali. Jezus pragnął też, aby kobiety uczyły swoje dzieci, że najważniejsze jest uznanie Boga za źródło i cel życia. To, co podkreśla Catalina to przede wszystkim pragnienie dusz, wszystkich, bez żadnego wyjątku. Jezus widząc każdą duszę, mówił: „**Pragnę** tej duszy... To właśnie dla niej tak cierpię, pragnę, łaknę, potrzebuję jej, by ukoić ten ból, który rozpala Moje rany, rozlewający się i niszczący Moje człowieczeństwo”.

OGNIKO MIŁOŚCI

Biorąc pod uwagę fragment 3. rozdziału Księgi Wyjścia i w świetle tych różnych prób wyjaśnienia tego jednego z ostatnich słów Jezusa, można pełniej odczytać znaczenie seminaryjnego ołtarza. Obraz Ukrzyżowanego znajduje się wśród płomieni gorejącego krzewu. Wśród nich znajduje się również Jego Matka i umiłowany uczeń. Te płomienie to wielka miłość rozpalająca Serce Jezusa i ogarniająca tych, którzy się do Niego zbliżają. ■

Bibliografia:

Marie-Dominique Philippe, *Pragnę. Rozważania o mądrości Krzyża*, Poznań 1999.



Cisza w liturgii

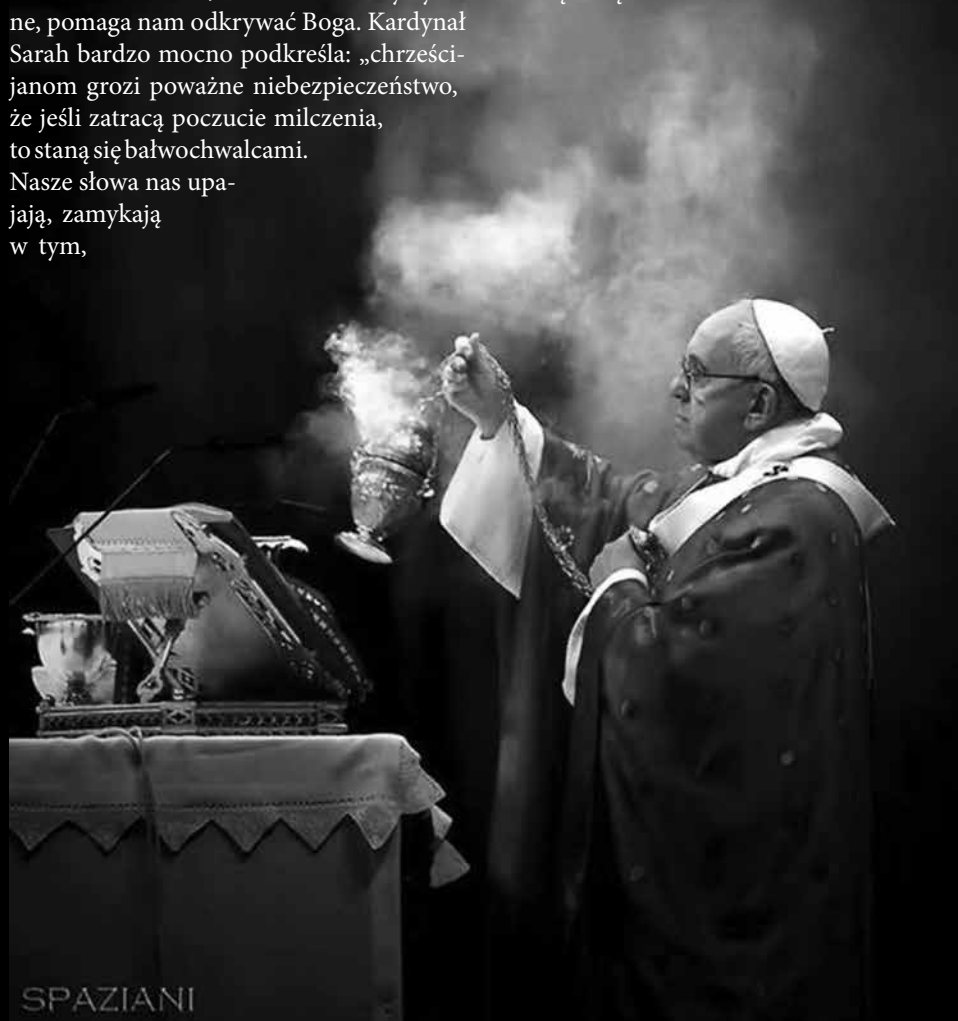


**Dawid Kłębczyk
rok IV**

Niektórzy mogą być zaskoczeni takim tytułem, bowiem cisza i liturgia jawią się im jako dwie przeciwstawne rzeczywistości. Zauważony problem jest dzisiaj dość szeroki, w wielu miejscach zupełnie zapomniano o istocie milczenia podczas sprawowania świętych tajemnic. Tymczasem kardynał Robert Sarah w wywiadzie „Moc milczenia” wskazuje: „Bez milczenia jesteśmy pozbawieni tajemnicy, ograniczeni do lęku, smutku i samotności. Najwyższy czas odnaleźć milczenie!” Czego zatem chciała soborowa reforma liturgii? Czy odrzucono ciszę? W refleksji Ojców Soboru Watykańskiego II, liturgia stanowi działanie Boskie, stąd gdy przed nim stajemy, przenika nas milczenie pełne podziwu i czci. Wszystko zatem rozpoczyna się od naszego serca, od naszego podejścia do istoty liturgii. Świat w którym żyjemy zdaje się nie pomagać. Niejednokrotnie przychodzimy na celebrację Eucharystii rozproszeni, spóźnieni i mimo milczących ust nasze wnętrza zdominowane jest hałasem, co często powoduje, iż sama liturgia sprawia wrażenie powierzchownej i zwyczajnie ludzkiej. Zatem milczenie liturgiczne wydaje się być najlepszym usposobieniem. Aby tak się stało konieczne jest – jak mówi kardynał Sarah – „nawrócenie serca”. Chodzi o to, że w liturgii nie będzie prawdziwego milczenia, dopóki w swym sercu nie zwrócimy się do Pana. Polega to na odrzuceniu wszelkich namiętności, popędów, na obmyciu serc z nienawiści i urazów. Oprócz serca skierowanego ku Panu, ważna jest także świadomość celu liturgicznej ciszy. W Mszy Świętej przewidziane są momenty milczenia: przed każdą modlitwą, przed *Confiteor*, po lekturze słowa Bożego i po komunii. Właśnie te momenty Prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów nazywa „oddechem dla duszy”. Każdy, kto właściwie przygotowuje się do Mszy Świętej i uważnie w niej uczestniczy, wie jak ważne są te chwile – to czas swoistego rodzaju kontemplacji tego, co właśnie się dokonuje w moim spotkaniu z Bogiem. Pozwala to dostrzec nadprzyrodzony wymiar

liturgii. Eucharystia, która jest „przegadana” czy „odgrywana”, może zostać sprowadzona do rangi jakiegoś festynu, czy wydarzenia kulturalnego, które przyciągając widzów i gapiów, zachwyca jedynie zewnętrznym pięknem, przez co pozostają oni tylko na powierzchni, a nie doświadczają tego niezwykłego daru Boga. Dzisiaj wielu boi się ciszy i za wszelką cenę chcą ją czymś zagłuszyć, by przypadkiem nie usłyszeć własnych myśli, własnego sumienia, które mogłoby coś wypomnieć. Podobne zagrożenia stoją przed tymi, którzy nie dopuszczają do chwili ciszy podczas liturgii. To wielkie misterium wymaga zastanowienia, a nie odliczania ile jeszcze zostało do końca, ze sławetnym już dzisiaj pytaniem: „czy wyrobimy się w pół godziny?” Wydaje się, że nawet Panu Bogu bylibyśmy w stanie narzucić odpowiedni czas. Trzeba jednak porzucić ludzkie myślenie i zacząć dostrzegać w Najświętszej Ofierze przedsmak Wiecznej Ojczyzny, a przecież tego nikt nie chciałby skrócić. Milczenie, także to eucharystyczne, pomaga nam odkrywać Boga. Kardynał Sarah bardzo mocno podkreśla: „chrześcijanom grozi poważne niebezpieczeństwo, że jeśli ztratą poczucie milczenia, to staną się bałwochwalcami. Nasze słowa nas upajają, zamykają w tym,

co stworzone. Zniewoleni i uwięzieni w hałasie ludzkich dyskursów, narażamy się na to, że skonstruujemy sobie kult na swoją miarę, boga na swój obraz. Słowa niosą w sobie pokusę złotego cielca!” Przerazająca diagnoza, ale jakże prawdziwa. Warto sobie uświadomić, że tylko cisza prowadzi do tajemnicy, ale jednocześnie jej nie narusza. Słowa nie są w stanie tego uczynić – one sprawiają, że stajemy się niczym wyłączni depozytariusze liturgii. Do postawy milczenia bardzo mocno zachęca w książce „Nowa pieśń dla Pana” papież Benedykt XVI: „Tam wszakże, gdzie słowo Boże zostaje przełożone na słowo ludzkie, pozostaje pewna reszta w postaci tego, co nie zostało wypowiedziane i co nie daje się wypowiedzieć, co wzywa nas do milczenia”. Podejmijmy zatem próbę milczenia z otwartym na Pana sercem i ze świadomością czym jest cisza, a wówczas doświadczymy spotkania z Bogiem, który jak stwierdza Kardynał Ratzinger: „jest przede wszystkim wielką ciszą”. ■



Tęsknota nie do ukojenia

C.S. Lewis, Abp F.J. Sheen, św. Matka Teresa z Kalkuty i Joseph kard. Ratzinger o głodzie Boga



**Krzysztof Iwanicki
rok IV**

Każdy z nas odczuwa w swoim życiu różne potrzeby i pragnienia. Zarówno głód, jak i popęd seksualny posiadają „przedmioty”, dzięki którym mogą zostać zaspokojone. Jeśli jednak przyjrzymy się naszemu sercu, to z łatwością zauważymy, że jest w nas rzeczywisty i dotkliwy głód, którego nie jesteśmy w stanie zaspokoić na tym świecie. Zatem jeśli w naszej naturze jest pragnienie, które nie może zostać zaspokojone przez żaden skończony przedmiot, to można sądzić, że istnieje „Coś Nieskończonego”, zdolnego zaspokoić nasze tęsknoty.

Oddajmy głos czterech mistrzom duchowym, którzy wyrazili tę prawdę w swojej twórczości:



C.S. LEWIS

„Jeśli odkryję w sobie pragnienia, których nic na tym świecie nie zdoła zaspokoić, jedynym logicznym wyjaśnieniem jest to, że zostałem stworzony do innego świata.”

„Cała nasza istota z samej swej natury jest jedną wielką tęsknotą; będąc niepełni, „niewykończeni”, puści, lecz zaśmiecieni od wewnątrz, wzywamy Tego, który może rozsupłać to, co w nas najbardziej splecione, i spoić ze sobą to, co wciąż niepowiązane. (...) Nasza trwająca całe życie nostalgia, nasza tęsknota za ponownym zjednoczeniem z tym czymś we wszechświecie, od czego obecnie czujemy się odcięci, za byciem po drugiej stronie jakichś drzwi, które zawsze oglądamy z zewnątrz, nie jest neurotycznym kaprysem, a najbardziej rzeczywistym miernikiem naszej faktycznej sytuacji.”

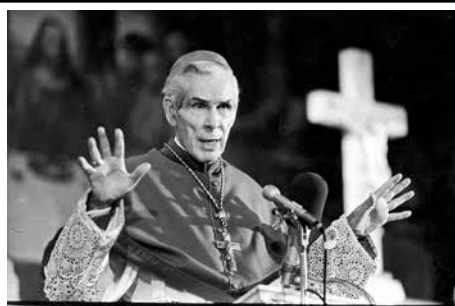
JOSEPH KARD. RATZINGER

„Musimy spróbować zrozumieć, co znaczą słowa „nie samym chlebem żyje człowiek”. Faktycznie, nie wystarczy, żeby człowiek zaspokoił najbardziej niezbędne potrzeby swego życia. Mamy nie tylko przemysł dóbr konsumpcyjnych, który wytwarza i oddaje do dyspozycji człowiekowi to, czego potrzebuje do życia fizycznego. Obok niego coraz większą rolę pełni przemysł rozrywkowy, który chce odpowiadać na ów inny głód człowieka. Wszyscy korzystamy z niego z wdzięcznością. Musimy jednak powiedzieć: im więcej coraz bardziej wyrafinowanych ofert przedstawia nam przemysł rozrywki, tym bardziej nam to nie wystarcza. Pozostaje jakieś głębokie niezadowolenie. Człowiek pragnie więcej, pragnie czegoś większego. W ostatecznym rozrachunku nie pragnie wiecznego rozproszenia, ale tęskni za większym wewnętrznym skupieniem, za zjednoczeniem z samym sobą, z innymi i światem. Pragnie większego szczęścia, chce zakosztować większej radości. Odczuwa głód wielkiej miłości, nieskończonego ukojenia, głód Boga. Jeśli zaś nie zostanie on zaspokojony, człowiek na dłuższą matę nie może żyć, bo nie znajduje odpowiedzi na to, co najbardziej istotne. (...) Jeśli staramy się tylko o pożywienie, zarobek i przyjemności, to zawsze będzie zbyt mało. Im więcej tych rzeczy posiadamy, tym dotkliwiej doświadczamy tej niewystarczalności, bo człowiek z natury jest czymś więcej. Człowiek

jest tak wielki, że zaspokoić może go tylko to, co nieskończone, Nieskończony, Wiekuisty. Prawdziwe nasycenie może dać tylko Chleb z nieba.”

ŚW. MATKA TERESA Z KALKUTY

„Ojciec – od roku 49 albo 50 to straszliwe poczucie pustki – ta niewypowiedziana ciemność – ta samotność – ta nieustanna tęsknota za Bogiem – która przyprawia mnie o ten ból w głębi serca. – Ciemność jest taka, że naprawdę nic nie widzę – ani umysłem, ani rozumem. – Miejsce Boga w mojej duszy jest puste. – Nie ma we mnie Boga. – Kiedy ból tęsknoty jest tak wielki – po prostu tęsknię i tęsknię za Bogiem – i wtedy jest tak, że czuję – On mnie nie chce – nie ma Go tu. (...) Bóg mnie nie chce. – Czasem – słyszę po prostu, jak moje serce krzyczy – „Mój Boże”, i nic więcej się nie dzieje. – To tortury i cierpienie, których nie potrafię wytłumaczyć.”



ABP. F.J. SHEEN

„Nie możemy posiadać świata, ale możemy wyrzec się posiadania go. Dlatego właśnie dusza, która ślubowała ubóstwo, doznaje większego nasycenia niż dusza najbogatszego chciwa na świecie, gdyż on jeszcze nie posiada wszystkiego, co by chciał mieć, natomiast osoba wierząca posiada wszystko: w pewnym sensie ma wszystko i jest całkowicie szczęśliwa.

Tu, na ziemi, będziemy ciągle nienasyć. (...) Nigdzie indziej nie zostaniemy nasyć, jak tylko w Bogu. Jest absolutnie niemożliwe, by-

śmy byli doskonale szczęśliwi tu, na ziemi. Nic nie jest tego lepszym dowodem niż rozczarowanie. Można by nawet powiedzieć, że esencją życia jest rozczarowanie. Czekamy na stanowisko, na małżeństwo, własność, władzę, popularność, bogactwo; a gdy osiągamy je, musimy przyznać, jeśli jesteśmy szczerzy, że nie spełniają naszych oczekiwań. (...) Lecz dlaczego następuje to rozczarowanie? (...) Tworzy się olbrzymia dysproporcja między ideałem, jaki sobie stworzyliśmy, a oglądaną rzeczywistością. Owa dysproporcja między nieskończonym a skończonym jest przyczyną tego rozczarowania. Przed tym faktem nie ma ucieczki. W sercach naszych jest wieczność, lecz w rękach – czas. (...) Rozczarowanie nie jest dowodem na to, że ideału nie ma, tylko na to, że nie ma go tutaj. Tak jak nie mielibyśmy oczu, gdyby nie było piękna, ani uszu, gdyby nie było melodii, tak samo nie mielibyśmy apetytu na nieskończoność, gdyby nie było Boga, którego można kochać. W Nim wyłącznie następuje pojednanie między pogonią a zdobywaniem.”

Źródła: C.S. Lewis: *Cztery miłości, O wierze i moralności chrześcijańskiej, Przebudzony umysł, Transposition and Other Adresses*; F.J. Sheen: *Siedem grzechów głównych*; J. Ratzinger: *Głód Boga. Kazania z Pentling*, św. Matka Teresa z Kalkuty: *Pójdź, bądź moim światłem*.

Źródła fotografii: abpsheen.pl, wordpress.com, universe.byu.edu.

Drogą „Radości” wzwyż



Dariusz Krysa
rok III

SŁOWEM WSTĘPU

Jest na świecie wiele nieuchwytnych, efemerycznych zjawisk, których powtórne doświadczenie nie zdarza się zbyt szybko i zbyt często, a czasami nie przytrafia nam się w ogóle. Za przykłady niechaj posłużą nam awans ulubionej drużyny do Ligi Mistrzów (nie szukajmy powiązań z autorem), pierwsze zakochanie, słodycz corossola czy też zachwyt pięknem jakiegoś zjawiska atmosferycznego – zachód słońca, szum fal na morzu, powiew delikatnego wiatru w górach, może widok samych gór dla tych, których od gór oddziela wiele kilometrów. Doświadczenia te mogą być znakami pewnej rzeczywistości, czegoś nowego, czegoś, co jest inne od naszej rzeczywistości lub może po prostu czegoś nam dotąd nieznanego, co po raz kolejny doświadczone nie będzie w nas oddziaływało w taki sam, jak za pierwszym razem, sposób. Czasem rzeczywistość danego doświadczenia wywołuje w nas pewne niezaspokojone pragnienie i w konsekwencji wolę dążenia do zaspokojenia tego pragnienia. Ciężiej jest, gdy to pragnienie nie „mówi” do nas konkretnie, czego tak naprawdę pragnie, a potem nagle ulatuje, pozostawiając za sobą niedosyt. Stan taki C. S. Lewis nazwał „Radością” („Joy” – interesująca „gra słów” lub celowy zabieg łączący ten termin z imieniem żony znanego pisarza i filozofa). Jak je wtedy zrozumieć, jak odczytać, aby móc zaspokoić to wewnętrzne dążenie?

WIELKIEJ WAGI DROBNE SPRAWY

C. S. Lewis użył wspomnianego terminu aby ukazać go jako coś kluczowego w swoim życiu. Nie chodzi o jeden z licznych stanów emocjonalnych człowieka, ile raczej o swoiste dążenie do czegoś większego, co w jego życiu odegrało niebagatelną rolę. Sama „Radość” pojawiała się w nieoczekiwanych momentach, z których pierw-

“IF I FIND IN MYSELF A *DESIRE* WHICH NO EXPERIENCE IN THIS WORLD CAN SATISFY, THE MOST PROBABLE EXPLANATION IS THAT I WAS MADE FOR **ANOTHER WORLD.**”

— C.S. Lewis, *Mere Christianity*

szym było przypomnienie sobie pewnego doświadczenia z przeszłości. Otóż młody Lewis stał w ogródku starego domu (Lewisowie przenieśli się do większego) a jego starszy brat przyniósł mu w pudełeczku po biskoptach trochę mchu. To wspomnienie wywołało w nim pewną niedookreśloną tęsknotę i zaniknęło tak szybko, jak tylko je sobie uświadomił, pozostawiając za sobą jedynie nikłą „tęsknotę za tęsknotą”. Jaką rolę odegrała ona w Jego życiu? Otóż stała się ona motorem podążania do tego zaspokojenia, które nieoczekiwanie odnalazło swoje spełnienie. I choć długa ze „spełnieniem” tegoż była walka, ostatecznie poddał się i zatryumfował.

KONSEKWENTNIE „DO PRZODU”

Biorąc już na tapetę Lewisa przyglądnijmy się temu, jak towarzyszyła mu w życiu „Radość” i jak on jej towarzyszył. Już na początku tego spojrzenia trzeba zauważyć, że nie „dotrzymywali sobie kroku” nieustannie, „spotykali się” jedynie na chwilkę, co zostawiało w przyszłym pisarzu pragnienie ponownienia spotkania. Tak rozpoczęło się życie poszukujące doznań, ukłuc „Radości”, których nie mógł ponowić własnym wysiłkiem. Ilekroć tracił się lub oddawał się w poszukiwaniu – nie zawsze moralnie dobrym – tylekroć doznawał rozczarowania doznana drogą, widząc że swej towarzyszki nie jest w stanie znaleźć w używkach, sławie, kobietach i w ogóle w przyjemnościach świata. Jego życie duchowe naznaczone było

już odejściem od Boga, jednakże konsekwentne poszukiwanie prawdy, obalanie kłamstw, obnażanie półprawd i szukanie „prawdziwej ścieżki”, na której mógłby prowadzić własne życie, tworząc „własny pogląd na świat”, a także poszukiwanie „Radości”, która dodawała sensu jego życiu, stawało się drogowskazem na tej „własnej” drodze życia ku nieodkrytej jeszcze Prawdzie.

UKŁUCIE, RANA I PASTER

Lewis dostrzegł, że „Radość” otwiera przed nim perspektywę czegoś większego. Każde jej ukłucie zmuszało go do pomyślenia: co jest tym, co pociąga mnie ku sobie? do czego zmierzam? co mam osiągnąć? W miarę własnego rozwoju pytania te zyskiwały odpowiedź, a zaczęły pojawiać się inne – dotyczące Boga, tego czy w ogóle istnieje; wreszcie o swoją relację do Tego, w którym w końcu dostrzegł rozwiązanie i spełnienie swoich pragnień. Każdy z nas może doświadczyć takich małych ukłuc „Radości” – tęsknoty, wezwania, pragnienia – która zostawiać będzie po sobie swoiste „spustoszenie”, ranę, która wymaga szybkiego opatrzenia. Wielki Post jest czasem przygotowywania swojego ducha do odczytywania tych ukłuc, wyławiania ich spośród doświadczeń swojego życia, ponieważ przez nie sam Bóg zwraca nam na Siebie uwagę. Boże ukłucia „Radości” mogą nas dotykać głęboko, „ranić” nasz błogostan i „krwawić”, zachęcając nas, czy bardziej zmuszając, do pomyślenia nad nimi i nad ścieżkami swojego życia. Refleksja nad nimi może stać się „plastrem”, naszym duchowym pożytkiem. Życzę nam wszystkim, byśmy mogli się stać weteranami ukłuc, nosicielami wielu blizn po tych ranach, byśmy dzięki nim zwracali uwagę na jedyny godny Cel naszej tęsknoty i Jedyne Źródło Radości, której smak nigdy nam nie zbrzydnie. ■

Wierni Bogu i Ojczyźnie



**Przemysław Dyrek
rok IV**

Wizna, Narwik, Tobruk, Monte Cassino... gdy wymawiamy nazwy tych lokacji więszości z nas kojarzą się one z miejscami sławy polskiego oręża. Chyba niewielu zdaje sobie sprawę, że były to miejsca nie tylko piekła na ziemi, ale i czas spotykania Boga.

Wiemy, że człowiek w obliczu sytuacji granicznych stara się znaleźć stały punkt, który może być dla niego oparciem – dawać nadzieję, poczucie bezpieczeństwa. W tym kontekście prawdziwe wydaje się powiedzenie, że w okopach nie ma ateistów, a człowiek będąc zagubiony w obliczu wojny zwraca się do Boga jakkolwiek go rozumie. Wychodząc naprzeciw tej potrzeby zorganizowane zostało duszpasterstwo wojskowe. Jego korzenie sięgają początków polskiej armii. Najpierw funkcjonowało ono w formie duszpasterstwa obozowego, a później zostało sformalizowane.

DZIEJE DUSZPASTERSTWA WOJSKOWEGO

Duszpasterstwo wojskowe w Polsce, jak i w Europie Zachodniej przebyło podobną drogę. Jednym z nielicznych źródeł informacji, odnośnie do jego początków przekazują teksty Galla zwanego Anonimem. Towarzyszył on księciu Bolesławowi Krzywoustemu w jego wyprawach wojennych. Z tych relacji można wnioskować, iż sam kronikarz był nadwornym kaznodzieją owego monarchy. Co więcej, można ogólnie stwierdzić, że opieka duszpasterska w Polsce w XII wieku wyglądała w ten sposób, że książę wybierający się na wyprawę zabierał ze sobą nadwornego kapelana, a także biskupów, oni to odprawiali Msze, głosili Słowo Boże oraz komunikowali podległych sobie ludzi. Wyprawom towarzyszyli także tak zwani kaznodzieje obozowi, którzy niejednokrotnie byli zakonnikami traktującymi swoją posługę w wojsku, jako obowiązek wynikający ex caritas. Taka sytuacja utrzymała się bez mała do końca XVII wieku. Przełomowy okazał się rok 1690 oraz sejm warszawski. Ustanowiono wtedy

oficjalnie kapelanów dla wojsk obojga narodów, a także wyznaczono im gażę (pensja roczna kapelana wynosiła 500 złotych). Sejm ten ustanawia 36 etatów – dwadzieścia dla regimentów piechoty oraz szesnaście dla regimentów dragońskich. W przypadku wojny z pewnością ta liczba byłaby poszerzona o kapelanów nadwornych hetmanów i magnaterii. Wraz z rozbiorami (a właściwie Powstaniem Listopadowym) polska armia zostaje rozformowana, lecz tam gdzie walczyli polscy żołnierze tam też nie brakuje kapelanów gotowych nieść pomoc i pociechę walczącym. Odzyskanie niepodległości było równoznaczne z utworzeniem Wojska Polskiego. Rozbudowa armii połączona była z tworzeniem struktur duszpasterstwa wojskowego. Już 9 listopada 1918 roku zwołano konsystorz między Ministerstwem Spraw Wojskowych a arcybiskupem warszawskim Aleksandrem Kakowskim, w wyniku, którego Naczelnym Kapelanem Wojska Polskiego został ks. Jan Pajkert, znany z działalności w jednostkach polskich na wschodzie. 18 stycznia 1919 roku rozporządzeniem Naczelnika Państwa ustalono hierarchię duchowieństwa w Wojsku Polskim, a także rangi duchownych na etatach wojskowych (dla przykładu: biskup polowy – generał porucznik, naczelnny kapelan – generał podporucznik, i tak dalej). 5 Lutego 1919 roku wizytator apostolski ogłosił utworzenie przez Stolicę Apostolską ordynariatu polowego w Polsce. Jeszcze tego samego dnia w porozumieniu z Na-

czelnikiem Państwa, papież Benedykt XV zamianował biskupem polowym ks. dra Stanisława Galla, ówczesnego biskupa pomocniczego diecezji warszawskiej. Pierwszy raz polska armia otrzymała własnego ordynariusza. Zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa lat międzywojennych spowodowała częściową mobilizację Wojska Polskiego. Od marca 1939 roku zmobilizowane jednostki pozostawały w strefie przygranicznej. Obok oficerów oświatowych to właśnie na kapelanach spoczywał obowiązek wyjaśniania żołnierzom powodów powołania ich pod broń, przeciwdziałania zniechęceniu spowodowanego monotonią oczekiwania oraz rozpraszania obaw o pozostawione rodziny i gospodarstwa. Warta podkreślenia jest troska, jaką kapelani otaczali rannych, czy to w oblężonej Warszawie, czy na froncie. Zdobywali żywność dla poszkodowanych, bieliznę, a także podtrzymywali ich na duchu w trakcie bombardowań czy prób wyjścia z okrążenia za przebijającymi się jednostkami. Przez cały okres trwania II wojny światowej, na wszystkich frontach, nie wyłączając działań Armii Krajowej, gdzie walczyły polskie formacje, były wspierane przez kapelanów wojskowych, z których wielu poniosło śmierć.

SPRAGNIENI BOGA

W okresie II wojny światowej większość Polaków walczących na różnych frontach była wyznania katolickiego. Nie dziwi więc





fakt, że żołnierze przytłoczeni wydarzeniami frontowymi szukali oparcia w Bogu. Ze wspomnień kapelanów z tamtych lat można zauważyć jak chętnie żołnierze uczestniczyli w nabożeństwach, czy przystępowali do sakramentów. Niewątpliwie to pragnienie Boga było zaspokajane przez Eucharystię. Była ona sprawowana w kaplicach polowych, a niekiedy nawet w okopach czy posterunkach frontowych. Zdarzały się przypadki, że Niemcy otwierali ogień na pozycję, gdzie akurat odprawiano Msze Święte. Taki przypadek wspomina ks. ppłk. Alojzy Dudek – kapelan 3 Dywizji Piechoty 1 armii WP: „Pamiętam jedną niedzielę. Zaczęłam właśnie Mszę Świętą w stodole, gdy Niemcy otworzyli ogień na nasze pozycje. Z wyciem padały pociski niedaleko nas, rozrywały się, ale ani jeden żołnierz nie opuścił swojego miejsca – wytrwali do końca Mszy świętej pomimo wielkiego niebezpieczeństwa. Przez cały czas chłopcy śpiewali pieśni Maryjne.”

O wewnętrznej potrzebie modlitwy wśród żołnierzy świadczą wspomnienia adiutanta ks. Alojzego Dudka. Miał on za zadanie przygotować prosty modłitewnik dla żołnierzy. Książeczka ta była rozdawana każdorazowo przed nabożeństwem, a odbierana po Mszy świętej.

Stos modłitewników topniał z tygodnia na tydzień, gdyż wśród żołnierzy zawsze było kilku, którzy chowali je do kieszeni, żeby korzystać z niego w ciągu tygodnia.

By żołnierz ze spokojem i odwagą mógł iść do boju, mając śmierć w pogardzie, musi być spokojny o swoją przyszłość – może właśnie dlatego walczący tak chętnie przystępowali do sakramentu pokuty. Kapelan 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w swoich

notatkach zapisał, że w dniach od 7 do 21 września 1943 roku wypowiadał 1142 osoby, pełniąc przy tym inne obowiązki takie jak grzebanie umarłych, odwiedziny chorych czy też prowadzenie nabożeństw.

Pan Bóg oczekuje spotkania z nami w każdych okolicznościach, zarówno podczas pokoju, gdy możemy spotkać Go w każdym kościele, skupiając się przez kilka chwil na modlitwie, czy podczas walki, gdzie wśród świszczących kul i przerażającej bliskości śmierci żołnierz musi pełnić swój patriotyczny obowiązek. Posługa kapelana nie należy do najłatwiejszych. Nie mam jednak wątpliwości, że heroiczny wzór owych kapłanów – patriotów, którzy mimo wszelkich przeciwności, niesli pocieszenie i wsparcie rannym i konającym będzie nieustającą inspiracją dla kolejnych pokoleń duchownych, którzy łącząc w sobie miłość do Boga, z miłością do Ojczyzny dali świadectwo największym wartościom w życiu człowieka.

CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO

Spójrzmy jeszcze na posługę księdza Franciszka Studzińskiego – kapelana 4 Pułku Pancernego, 2 Korpusu Wojska Polskiego – uczestniczącego w Bitwie o Monte Cassino. Jego jednostka wylądował we

Włoszech, w kwietniu 1944 roku. Żołnierze zostali rozlokowani w Capriati (ok. 20 km. od Monte Cassino). W krótkim czasie, równoległe do ćwiczeń wojskowych, rozpoczęto spowiedzi poprzedzone krótkimi naukami, które były wygłaszane w czasie wolnym od zajęć. Żołnierze chętnie przystępowali do spowiedzi i Komunii świętej „zdawali sobie sprawę, że w takich chwilach jest im potrzebna siła moralna”. Na kilka godzin przed ofensywą ks. Studziński udzielił rozgrzeszenia żołnierzom, którzy poprzedził odezwą: „Moi Drodzy żołnierze! Wiecie, co nas czeka! Jak ciężka walka przed nami. Walka ta będzie wymagała od was odwagi i skupienia. Niedobrze byłoby, gdybyście w tym momencie mieli jeszcze przeżywać jakieś obawy sumienia. Dlatego dobrze będzie, gdy teraz tę sprawę załatwicie, wzbudzając żal za grzechy i przyjmując ze skrupułem rozgrzeszenie. Oddajcie się ze spokojem duszy zwycięstwu nad wrogiem!” Gdy rozpoczęły się walki nieprzerwany sznur rannych zbliżał się do punktów opatrunkowych, gdzie otrzymywali oni pomoc medyczną oraz sakrament namaszczenia. W wolnych chwilach ks. Franciszek Studziński pojawiał się na wysuniętych pozycjach by dodawać otuchy walczącym. W dowód uznania za zachowanie się w boju, został on odznaczony Krzy-

żem Virtuti Militari V klasy. Monte Cassino stało się symbolem uporczywości w walce o wolność ojczyzny poza jej granicami. ■

Źródła:

Rys duszpasterstwa wojskowego w Polsce 968-1831, Edmund Nowak.

Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej, red. Julian Humeński.

Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych 1939-1945, red. Julian Humeński.

Wierni Bogu i Ojczyźnie, Stanisław Podlewski

Fotografie pochodzą ze stron:

msz.gov.pl, armiaandersa.pl



Bóg odrzucił ten kamień

Bóg odrzucił ten kamień jakby nie nie wazył
i wstał tak lekko z grobu,
że na twarzach straży
Nie było widać lęku i zdumienia
Może nie zohaczyli nawet,
że się świat odmienia

Bóg zmartwychwstał,
odważył groby naszych domów
Gdzie tak już dobrze we śnie dusznym było
i nie przepuścił tej nocy nikomu
Spod ciepłych pierzyn wyplekał nas siłą

Bóg zmartwychwstał,
odważył groby naszych domów
Byśmy stawali. Na światło spojrzeli
Byśmy w płamie wielkim odetchnęli
- Ernest Bryll



MĘSKA STRATEGIA

SŁUCHAĆ - ROZESZNAWAĆ - DZIAŁAĆ

DZIEŃ OTWARTY
W WYŻSZYM
SEMINARIUM
DUCHOWNYM
W TARNOWIE

28.04.2018
10⁰⁰-15⁰⁰

ZGŁOSZENIA:

☎ (14) 621-35-04

☎ (14) 621-35-05

✉ powolani@wsd.tarnow.pl

